ROCZNIK XV. Wrzesień 1911. Nr. 9.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

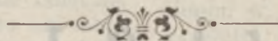
Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

Do Pomocników.

Czcigodnym Pomocnikom naszym uprzejmie zwracamy uwagę, że w razie zapotrzebowania większej ilości egzemplarzy marcowego numeru **Wiadomości** można je każdej chwili otrzymać z Zakładu oświęcimskiego lub przemyskiego. Wystarczy w tym celu podać tylko dokładny adres oraz liczbę potrzebnych egzemplarzy.

Leży nam bardzo na sercu, aby nasi Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice korzystali obficie z tego numeru ogólno informacyjnego i starali się zapomocą tegoż rozszerzać jak najbardziej znajomość dzieł Salezyańskich. Jest to bowiem najprostszy sposób zyskania nowych członków naszemu Związkowi, a każdemu powinno leżeć na sercu, by tych członków było jak najwięcej, bo każdy nowy Pomocnik, skoro tylko pozna ducha Zakładów X. Bosko, niebawem staje się praktycznym i niestrudzonym pracownikiem w mozolnej pracy nad podniesieniem rodziny i społeczeństwa, bo na wzór X. Bosko rozpoczyna pracę od siebie, od swej rodziny, najbliższego otoczenia, a rozciąga ją na wszystkie zbawienne organizacye społeczne i religijne, zdwajając siły swoje, ażeby się tylko przyczynić do zwycięstwa dobra, piękna i prawdy.

O Izraela.



Bez Biblii i bez Objawienia nikt nie rozwiąże zagadki tego tajemniczego ludu: od dwóch tysięcy lat żyje rozrzucony po wszystkich krajach, a w żadnym się nie rozpłynął. Tylko przed rozpiętym na krzyżu Mesyaszem i wobec słów klątwy Bożej: *ut pulverem ante faciem venti delebo* (Ps. 17), rodzi się w duszy zrozumienie tego narodu, który nie sieje ani orze, a jednak żyje, owszem, doszedł do takiej potęgi, że rozstrzyga o losach całych narodów. Powiedział pewien ateusz, że kto się dopuścił świętokradztwa, ten jest następnie zdolny do każdej zbrodni. Otóż Żydzi są potomkami narodu, który się dopuścił większej zbrodni niż świętokradztwa, bo bogobójstwa, stąd noszą na czole piętno hańby, aż uznają, kogo ukrzyżowali ich ojcowie. Czas ten przyjdzie niezawodnie, bo wiemy, że na ziemi ma się stać jedna owczarnia i jeden pasterz; a dzieła nawrócenia Żydów nie dokonają zesłani z nieba Anieli, ale ludzie, a walka najzaciętsza i praca najtrudniejsza w tym kierunku nastąpi tam, gdzie ich jest najwięcej. Musimy się poważnie zastanowić nad sposobami tej walki i pracy, bo ona na nas spadnie niechybnie. Doświadczenie dwóch tysięcy lat nauczyło nas wierzyć, iż nawrócenie Żyda jest rzeczą wyjątkową. A jednak znajdujemy się w takiem położeniu, że nam pozostaje tylko jedno z dwojga: albo uprawiać antysemityzm, albo pomyśleć o nawróceniu Żydów. Rozum praktyczny skłania każdego do uprawiania antysemityzmu, polegającego na unikaniu zależności pieniężnej od Żydów; ale chrześcijanin taką taktyką się nie zadowolni, lecz weźmie sobie do serca on uczynek miłosierdzia co do duszy: *błądzących na dobrą drogę prowadzić.* Normą w tej pracy może nam być tylko przykład Zbawiciela. Nie zmuszać, jeno napominać, gromić i płakać. Nie może być mowy o nawracaniu zapomocą bojkotu, groźby itp., lecz natomiast trzeba się dobrze nauczyć Katechizmu katolickiego, oraz Biblii Starego i Nowego Testamentu i historyi Żydów od zburzenia Jerozolimy i z całą bezwzględnością, *opportune et importune*, z głęboko odczutem oburzeniem, lecz bez żółci, bez drwin i naśmiewań sprowadzać rozmowę na temat religii, wytykać im ich niedorzeczny, niczem nieuzasadniony opór, ich dwulicową uczciwość, jedną dla siebie, drugą względem chrześcijan, pytać, co zrobili ich ojcowie z księgami Mojżesza i Proroków, co zrobili z obietnicą Mesyasza... Przyjmując od nich towary i zawierając jakiebądź kontrakty, przypominać im nieustannie, że to czynimy, aby im pokazać, że ich traktujemy jak każdego innego bliźniego, ale że gorąco pragniemy, by się zastanowili cokowiek nad sprawą, która rozstrzyga o szczęśliwej lub nieszczęśliwej wieczności.

Wielu łudziło i łudzi się jeszcze nadzieją, że polska kultura i polska go-

ścinność uczynią Żydów patryotami polskimi. Ależ dla kultury obcej, choćby najpiękniejszej nikt nie porzuca kultury rodzimej, zwłaszcza uświęconej długowieczną historyą. Przypominajmy natomiast Żydom, że w katolicyzmie znajdą wątek ojczystej historyi, tradycyi i kultury, który ich ojcowie niebacznie i fatalnie zagubili, gdy w szale politycznym zamordowali Nazarejczyka, który naród swój wybrany pchnął na tory swego posłannictwa historycznego, to jest, aby niósł światło wiary narodom, żyjącym w ciemnościach i cieniach śmierci. To było szczytne posłannictwo historyczne Narodu żydowskiego, każdy dzisiejszy Żyd, wstępujący na łono katolickiego Kościoła, podejmuje niejako na nowo i podnosi sztandar ojczysty, na którym napisano: „*Któż jak Bóg!*" podczas gdy Żydzi, co stoją uparcie przy swoich zabobonach, są tylko mizernem świadectwem owego wstrząsającego zdarzenia, gdy część Narodu wybranego przyjęła obiecane Królestwo Mesyasza, a druga dopuściła się haniebnej zbrodni, skazując na śmierć najlepszego ze swych synów, Syna Bożego.

Tę prawdę historyczną trzeba po tysiączne razy przypominać młodszym zwłaszcza, lepiej myślącym Żydom. Katolicyzm, to religia Jehowy, przez Nazarejczyka Jezusa pchnięta na drogę obiecanego rozwoju, przeciwnie, dzisiejszy judaizm, to nie królestwo obiecane Patryarchom i Prorokom, lecz coś zwichniętego, anormalnego, coś, co się musi wstydzić i kryć przed światem. Trzeba to przypominać *opportune et importune*, iż Żyd przechodzący na katolicyzm, nie wyrzeka się swej religii, ale ją tylko uszlachetnia i doskonali w duszy swojej, a sobie zapewnia szczęśliwość w tem i w przyszłem życiu.

Tak właśnie czynił X. Bosko. Jeszcze będąc studentem w Chieri, wszedł w przyjazne stosunki z ośmnastoletnim Jonaszem N. Pewnego dnia Jonasz zawikłał się w gwałtowny spór i w bójkę, która groziła bardzo przykremi następstwami. Przychodzi więc do Jana Bosko o poradę.

— Widzisz, mój kochany Jonaszu, rzecze Jan — gdybyś był chrześcijaninem, tobym cię zaprowadził najpierw do kapłana, abyś się mógł wyspowiadać i uspokoić nasamprzód własne sumienie.

— I my — jeżeli sobie tego życzymy — możemy się iść spowiadać — odrzekł Jonasz.

— Dobrze, rzekł Jan, ale wasz spowiednik nie jest zobowiązany do sekretu, nie ma władzy odpuszczenia grzechów, ani wam nie może dać żadnego Sakramentu.

— Jeżeli mnie zaprowadzisz, to pójdę się wyspowiadać do jakiego księdza.

— Jabym cię mógł zaprowadzić — rzecze Jan — ale do tego potrzeba gruntownego przygotowania.

— A to jak?

— Wiedz, że spowiedź odpuszcza grzechy popełnione po chrzcie św. Więc jeżelibyś chciał przyjąć jaki Sakrament, musiałbyś nasamprzód przyjąć chrzest św.

— A co mi z tego przyjdzie?

— Mocą chrztu św. zostanie ci otwartą droga do przyjęcia wszystkich innych Sakramentów. Jednem słowem, chrzest św. uczyni cię synem Bożym i dziedzicem nieba.

— A czy my nie możemy się zbawić?

— Nie, mój kochany Jonaszu. Po przyj-

ściu Jezusa Chrystusa Żydowie nie mogą się zbawić inaczej, jak tylko uznając go za Mesyasza.

— Ależ biada mi, gdyby moja matka dowiedziała się, że ja myślę o przyjęciu wiary chrześcijańskiej!

— Nie bój się; Bóg jest panem serc i jeżeli On cię powołuje, abyś został chrześcijaninem, to zarazem sprawi, by matka twoja jakoś się uspokoiła i zaradziła tej potrzebie duszy twojej.

— Ale ty, coś mi zawsze tak dobrze życzył, powiedz, cobyś ty uczynił, gdybyś się znalazł w mojem położeniu?

— Jabym na razie rozpoczął naukę religii chrześcijańskiej; tymczasem P. Bóg wskaże dalszą drogę, jaką wypadnie się puścić. Weź zatem oto ten mały katechizm i zacznij go się uczyć. Proś także Boga, aby cię oświecił i dał ci poznać prawdę.

W przeciągu kilku miesięcy Jonasz potrafił już Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę, oraz wiele prawd wiary chrześcijańskiej. Jednocześnie stawał się coraz lepszym w mowie i w postępowaniu, a pokonawszy gwałtowne przeciwieństwa ze strony matki i rabina, przyjął chrzest św. i otrzymał imię Alojzego.

Jak można było zauważyć z powyżej przytoczonej rozmowy, nawrócenie było do zawdzięczenia nadzwyczaj serdecznej przyjaźni i zażyłości, w jakiej pozostawali względem siebie Jan Bosko i Jonasz. Otóż w takim samym kierunku musi się rozwinąć pierwsza nasza praca celem pozyskania Żydów. Widzieć w nich nie tylko współrodaków, ale dusze, przeznaczone tak, jako i nasze do wiecznego szczęścia w niebie. Nie chodzi o jakąś uplanowaną kompanię misyjną wśród Żydów, jeno o proste korzystanie z każdej nadarzającej się sposobności celem przypomnienia im najwyższych interesów duszy — w i e c z n e g o z b a w i e n i a. Tego tylko Bóg od nas wymaga, reszta zależy od Jego łaski.

Możemy być z góry pewni, że usiłowania nasze zazwyczaj będą bez skutku, jak bez skutku były usiłowania Zbawiciela, aby lud ten przywieźć do upamiętania. Więc za przykładem naszego Mistrza powinniśmy zapłakać nad zaślepieniem tych nieszczęśliwców. Bo istotnie tragiczniejszego stanu duszy nad stan duszy żydowskiej nie można sobie wyobrazić. Przecież Żydowie, to nie jakieś resztki wymierającego szczepu; dusza żydowska, to dusza narodu wybranego, dusza granitowa, na której dzieje dwóch tysięcy lat nie wyryły żadnego znamienia. Z jednej strony odczuwa Żyd szlachetność swego pochodzenia, wysokie znaczenie swego rodu w dziejach świata — z drugiej zaś widzi się sponiewieranym, wzgardzonym, odosobnionym, nie potrafi odpowiedzieć na palące pytanie, co zrobili jego ojcowie z obietnicą Mesyasza. Jak to musi boleć, jak to musi kłuć i krwawić!!! *Nie mówcie mi o tej religii, której nie życzę mojemu największemu wrogowi. Nie przynosi ona nic okrom sromu i hańby. Judaizm, to nie religia, to poprostu nieszczęście!* Tak jęczał w bolesnem rozdarciu ducha Żyd Heine, a tysiące i tysiące innych Żydów tłumi takie piekło w piersiach, radziby zerwać obręcze niepewności, lecz powstrzymuje ich od tego brutalna przemoc synagogi.

Czyby tym przynajmniej nie można pospieszyć z jakąś pomocą? — W Anglii osobne Stowarzyszenia zobowiązują się odmawiać Różaniec, odprawiać Msze

św., przyjmować Komunię św., wydawać pisma, zwoływać kongresy celem przyspieszenia zupełnego powrotu Anglii na łono Kościoła katolickiego. Zapalmy się podobną gorliwością i zorganizujmy podobną pracę, by te miliony bliźnich naszych jak najprędzej wróciły na łono Kościoła, który był obiecany Mojżeszowi i Prorokom, na łono tej Religii, która rozszerza serca, uczy kochać i darzy pogodą sumienia.

Pomocnicy nasi zechcą i w tej sprawie działać w duchu X. Bosko, to jest, upatrywać w Żydach dusze nieśmiertelne, które należy koniecznie pozyskać dla nieba, a pozyskać je można tylko prawdziwą, serdeczną, bezinteresowną przyjaźnią i częstemi zagadnieniami religijnemi. Reszta w ręku Boga.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci,
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1 października do 1 listopada:**

1) 1-ego października, w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.
2) 8-ego października, w dzień św. Pelagii.
3) 15-ego października, w dzień św. Teresy.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

System wychowawczy X. Bosko.

Także są piękne, jaką mądrością pedagogiczną przebijają owe drobne, a tak treściwe stronice X. Bosko o systemie i sposobie wychowania młodzieży, o tym systemie, co zdaniem jego i zdaniem wielu dobrze myślących jest raczej uprzedzającym niż karcącym! Z pewnością X. Bosko rozwiązał nim zwycięsko problemat tak trudny dla wychowawcy, jakim jest pogodzenie pewnej słusznej surowości w utrzymaniu porządku i dyscypliny, bez czego niema mowy o żadnym pożytku, ani moralnym ani umysłowym, miłością cierpliwą i łagodnością środków, która sama tylko jest w możności podbić umysły i pozyskać serca. Otóż tych samych, zupełnie tych samych rzeczy nauczali Kwintylian i Wiktor z Feltre. Trzymaj zdala kij — pisał pierwszy z nich — trzymaj zdala kij, gdyż to jest rzecz niewolnika i zdatna tylko to zatwardzenia serca. Natomiast niech zabiera się nauczyciel do kształcenia swoich wychowanków z czujnością ustawiczną, z asystencyą słodką i energiczną jednocześnie, ponieważ ta, wybierając pośrednią drogę między wolnością a rygorem, przeszkodzi prawie zawsze złemu i nie będzie potrzeby tłumić go w przyszłości.

A Feltrejczyk w swoim czasie nie opuszczał nigdy swoich wychowanków, ani we dnie ani w nocy; owszem, o ile było mu to możebnem, asystował ich sam osobiście. Większą część uchybień uprzedzał czujnością i dobrem towarzystwem, gdyż — mówił — nikt nie wie, jaką podnietą do występku jest dla chłopców samotność.

Wszelako przymiotem pierwszorzędnym, przymiotem bezwarunkowo niezbędnym dla wychowawcy jest uczciwość moralna. Biada, jeżeli tej brakuje! Kollegium, szkoła zamienią się w istną jaskinię bezbożności! — Także tu dobrze będzie zobaczyć, jak Kwintylian, poganin z religii, a chrześcijanin z natury, w pełnej postępuje harmonii z dwoma onymi wzorami katolickimi, jakimi byli Wiktor z Feltre i X. Bosko. Mowca, woła on za M. Katonem, winien być człowiekiem uczciwym. Posuwa się jeszcze dalej i głosi otwarcie, że nie tylko powinien być mowca człowiekiem uczciwym, ale że uczciwość jest nieodzownym warunkiem, aby stać się mowcą. Biada temu — grozi on — u kogo zdolność mówienia jest towarzyszką zepsucia, przeciwną niewinności, wrogą prawdzie! Lepiej byłoby urodzić się niemym i pozbawionym rozumu, niż te dary Opatrzności obrócić na złe! — I na takich to świętych zasadach opiera się owo jego żądanie, żeby wybór nauczycieli przeprowadzać z jak największą sumiennością,

wymagając, iżby nauczyciele byli przedewszystkiem nieskalanych obyczajów, następnie wykształceni, a przynajmniej nie zarozumiali. Nic, pisze on nader rozumnie, nic nie jest więcej potępienia godnem, jak owi fałszywi uczeni, albo lepiej, rozindyczeni pyszałkowie, butni i tak dalece okrutni, że posiadając wiele razy mało co więcej od najelementarniejszych wiadomości książkowych, nadymają się mądrością swoją i pod maską umiejętności roszczą sobie prawo do narzucenia innym swoich nonsensów. Praca ich, ciągnie dalej nieśmiertelny pedagog, stanie się fatalnie zgubną dla kształcenia wychowanków, nie tylko umysłowego, ale także i moralnego. Coś takiego miało miejsce u Leonidasa, nauczyciela Aleksandra, który, jako powiada Dyogenes z Babylonii, wpoił w swojego królewskiego wychowanka, w sławnego Macedończyka, pewne wady, towarzyszące mu od samej młodości aż do wieku dojrzałego, a nawet wtedy, kiedy już wielkim był królem.

Nie wydaje się bezpotrzebnem posłuchać o tym przedmiocie nauczyciela pedagogii i wychowawcy piemonckiego, domagającego się uczciwości moralnej i czystości obyczajów jako *conditio sine qua non* tak od wychowawców jak od wychowanków, a w regulaminie wychowawczym, przez siebie napisanym, nazywa on bez ogródek ucznia pysznego głupim nieukiem! Nie mogło też być inaczej, przyjąwszy wygórowane pojęcie, jakie miał o wychowawcy X. Bosko, według którego sztuka wychowania jest misyą, a wychowawca misyonarzem, określonym przez niego jako osoba poświęcona dla dobra wychowanków swoich, która z tej przyczyny winna być gotową do przełamania wszelkich przeszkód i trudności, ażeby tylko dopiąć swego celu, jakim jest społeczne, moralne, naukowe wychowanie młodzieży.

Nie inaczej działał Wiktor z Feltre, nie przypuszczający do swojej Giocosa nikogo tylko nauczycieli religijnych. Co więcej! Z rygorem, który wydałby się nadmiernym temu, co nie wie, jak łatwem i fatalnie smutnem staje się wrażenie brudne dla duszy chłopca, zabraniał nawet wstępu do kollegium osobom dobrze sobie nieznanym. I tego ducha obyczajności i uległości żądał od wszystkich bez wyjątku tak, że będąc nauczycielem synów księcia Gonzagi, odważył się nagiąć i do grzeczności i do pokornego posłuszeństwa najstarszego z nich, Ludwika, zostawiającego pod tym względem dużo do życzenia. Nic przeto w tem dziwnego, jeżeli do domu wychowawczo-naukowego Wiktora z Feltre zbiegało się wielu młodych, chciwych wiedzy, nie tylko z Włoch, lecz także z Francyi, z Niemiec, z krajów południowych, z samej nawet Grecyi prawie tak samo, jak teraz, mówiąc, iż opuszcza się Włochy, w celu uzupełnienia swoich nauk.

Mamy zatem punkt jeden w pracy wychowawczej, na którym Wiktor z Feltre i X. Bosko spotykają się sami, a takim jest pobożność chrześcijańska jako środek, jako czynnik największy — punkt, na którym naturalnie nie mógł stanąć rozum wychowawczy Kwintyliana, nie oświecony promieniem wiary. I tutaj właśnie doprawdy dziwnem, uderzającem podobieństwo tych dwóch wielkich pedagogów. Wiktor, kochający Najśw. Pannę uczuciem najdelikatniejszem, poświęcający Jej już od najrańszej młodości swoją czystość, cnotę białą, jakiej dochował aż do samej śmierci; Wiktor słuchający codziennie Mszy św., przystępujący często do Stołu Pańskiego i sporą część czasu przed zaczęciem dziennych zajęć spędzający na modlitwie, na czytaniu Pisma św. i hymnów kościelnych; Wiktor nieomieszkający nigdy w dni świąteczne słuchania słowa Bożego i mnożący szczególnie w tych dniach uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego, stanowiące jego codzienne ćwiczenie w ciągu całego życia; Wiktor polecający w gorących słowach i w przemówieniach, pełnych wiary, częste przystępowanie do Sakramentów św. swoim wychowankom i na nich opierający cały gmach wychowania — jakiegoż zadziwiającego zetknięcia nie przedstawia on z X. Bosko, najżarliwszym ku Maryi Wspomożycielce, przestrzegaczem najczujniejszym i niezmordowanym cnoty czystości, wzorem kapłana przy ołtarzu, na ambonie, w konfesyonale; z X. Bosko, cudownym swoją miłością i wiarą zalecającym i rozpowszechniającym częste przystępowanie do Sakramentów św. z zapałem, z gorliwością najżywszą, a jednocześnie roztropną, głoszącym wszystkim i wszędzie, słowem i pismem, że nie może prawdziwem być wychowanie, jeśli ono nie jest wzmocnione, zawarowane częstem przystępowaniem do Komunii św.! — Powiem jeszcze więcej; mamy jedno miejsce górne, gdzie wychowawca piemoncki stoi jeden jedyny, a tem miejscem jest rodzaj chłopców i młodzieńców, których uczynił on przedmiotem szczególniejszych starań swoich wychowawczych. Wychowanie Kwintyliana nosi na sobie zawsze, wbrew jego woli, tło arystokratyczne, naturalny wypływ religii pogańskiej, jaka zaraz na początku wytworzyła w sobie różnicę stanów i „*servus*" nawet sama „*plebs*" była w jej oczach coś istotnie odmiennego od „*senatus populusque Romanus*." Feltrejczyk, jakkolwiek głęboki i szczery chrześcijanin, oddawał się w działalności swojej dydaktyczno-wychowawczej prawie wyłącznie klasom wysokim i średnim społeczeństwa. X. Bosko natomiast, urodzony w czasach, kiedy warstwa spo-

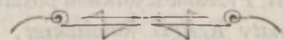
łeczna najniższa, skutkiem naturalnego i wciąż wzmagającego się rozwoju, wydobyła się na ten stopień braterstwa, wolności i równości dobrze zrozumianej, do jakiej chrystyanizm pewne daje jej prawo i kiedy warstwa ta najwięcej stała się potrzebującą opieki i uwagi, ażeby nie przebrała miary w domaganiu się swoich praw i w używaniu także nie zapomniała nigdy o obowiązkach swoich — X. Bosko, mówię, czyni przedmiotem ustawicznym i prawie wyłącznym ojcowskich swoich starań młodzież tak zwanego proletaryatu, a z tej jeszcze najuboższą i zwyczajnie najbardziej opuszczoną. Co więcej! Jakieś uczucie osobliwe rwało go, rzekłbym, przemożnie do uliczników i jego „*urwiszów*,“ jak sam ich nazywał, do tych, których jakaś wyniosła, a bardziej jeszcze próżniacza pedagogia orzekła bez niczego za niepoprawnych. Tych zgarnia on około siebie, wyzwala z więzień, chroni od występków, podnosi ze zgnilizny; tych zwraca napowrót Bogu i oddaje na chlubę społeczeństwa.

W r. 1860 wraca pewnego wieczora nasz poczciwy kapłan do swojego Oratoryum, otoczony 7 chłopczykami od dwunastu do ośmnastu lat, w odzieży podartej, z wyrazem twarzy krzywym i zuchwałym, o powierzchowności nieukładnej, niewychowanej, przejmującej odrazą do ich osoby. — Uzbrójcie się w wielką cierpliwość, powiedział do nas, przy oddaniu nam ich, oni są więcej nieszczęśliwi, niżeli źli. I będzie tutaj potrzeba cierpliwości naprawdę wielkiej, ponieważ nie nawykli do żadnej karności, gotowi są w każdej chwili do kłótni i bójek, do wyzwisk i przeklinań. — Lecz zwolna zwyciężyła miłość chrześcijańska; z nimi przepadła na zawsze na Valdocco owa sławna banda czyli chałastra małych złodziei od dwunastu do ośmnastu lat, wobec której policya sama była bezsilną. Jeden z nich wyemigrowawszy w kilka lat potem do Ameryki, owszem do Vanezueli i wróciwszy stamtąd ze znacznym majątkiem, udał się najpierw do Turynu do X. Bosko, aby opowiedzieć mu swoje koleje i podziękować jeszcze raz za to, co dla niego był uczynił. Po opowiedzeniu tego wypadku X. Bosko zwracając się do nas, zakończył temi słowy: „Nieprawdą jest, żeby chłopcy byli niepoprawnymi; pracujcie, kochajcie chrześcijańskiem uczuciem takich młodzieńców, często zbyt więcej nieszczęśliwych niż złych! Silna wola, wsparta łaską Bożą, usunie trudności uważane już za niepokonalne.

Celem, owszem, ideałem czystym pedagogii X. Bosko jest ono wywyższenie moralne i społeczne młodego proletaryatu, przez podniesienie do godności życia tych, których jakaś nauka, tyle ciemna co wroga wszelkiej fatydze i zbuntowana przeciwko duchowi poświęcenia, chciałaby koniecznie skazać na wieczyste niedołęstwo umysłowe i moralne.

Taki jest charakter wychowania, szczegółowo naszkicowany przez X. Bosko, nazwanego *mężem swoich czasów*, *unum et idem* w liniach zasadniczych z systemem i metodą Feltrejczyka, ponieważ obaj byli dziećmi chrześcijaństwa, obaj mężami wiary, wiary powtarzam katolickiej, apostolskiej, rzymskiej. Ewangelia, pisze *Józef De Maistre*, ubóstwiła prawa przyrody; Victor i X. Bosko ubóstwili wychowanie młodzieży. Z pewnością będą oni na zawsze, pierwszy wzorem wychowawcy chrześcijanina świeckiego, drugi typem wychowawcy kapłana katolickiego. Z Giocosy Victora, powiada Andres, wychodzili niby z konia trojańskiego i rozpraszali się po całym świecie mężowie wybitni w nauce, sztuce, pod bronią. W szkole X. Bosko wykształcili i z niej rozeszli się po starym i nowym kontynencie mężowie znakomici, w każdej gałęzi umiejętności i na każdem polu karyery społecznej, przywiązani do niego, do pokornego kapłana z *Valdocco*, więcej ojca niż wychowawcy, władającego taką potęgą uczucia, taką siłą miłości, że możnaby ją nazwać nadludzką, jak nadludzkiem było jego zjawienie się, jego skuteczność moralna, jego dziwny urok, jaki wywierał na serce młodzieży, na to serce, na którego silne, nieskalane i święte ukształtowanie skierowały się wszelkie troski i starania jego, bo ojcowstwo duchowne umiał on wywyższyć aże na szczyty miłości.

Namiestnik Jezusa Chrystusa, dwa lata już temu, uwieńczył skroń X. Bosko dyademem wielebności; atoli jego synowie, którzy wyszli z jego serca, wystawili mu jeszcze przedtem złoty ołtarz miłości. Któż lepiej od niego potrafił przeniknąć najskrytsze tajniki serca ludzkiego i to serce uświęcone łaską, ozdobione cnotą, uczynić narzędziem najszlachetniejszych i najuciążliwszych przedsięwzięć? — Jeżeli, jak mądrze zauważa protestant Rogers, znakomity profesor na uniwersytecie oxfordzkim, — jeżeli w religii kryje się tajemnica wielkich wydarzeń cywilizacyjnych, myślę, że nie minę się z prawdą, nie narzuci mi chyba uczucie podziwu zasłony na rozum, jeżeli powiem, że w sercu leży tajemnica wielkości X. Bosko; w sercu ten potężny impuls na rozszerzanie królestwa dobra i szczęścia; w sercu ta pracowitość wytężona, nieustanna, cudowna dla zbawienia młodzieży, przedewszystkiem biednej i wystawionej na niebezpieczeństwa.



Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci.

Protestanci mówią, że w Kościele katolickim żyli wielcy Święci, którzy najświetniejsze cuda zdziałali; że my żyjąc według przepisów Kościoła katolickiego, możemy się zbawić.

My Katolicy, idąc za nieomylną nauką Kościoła katolickiego, mówimy, że protestanci, jeśli nie wrócą do Kościoła katolickiego, nie będą mogli się zbawić.

A zatem?

A zatem, protestanci, przyznając nam, że katolicka Religia jest prawdziwą, oświadczają, że ich wiara jest fałszywą.

Henryk II, król francuski, był głową stronnictwa Kalwinów, gdy siedział na tronie; lecz Bóg dał mu światło potrzebne do poznania prawdziwej Religii. Przedewszystkiem postarał się dobrze poznać dogmaty Religii katolickiej; potem kazał przywołać protestanckich pastorów i spytał ich, czy wierzą, by on się mógł w Kościele Rzymsko-Katolickim zbawić? Po poważnym namyśle odpowiedzieli, że tak. Wówczas król mądrze odrzekł: „Dlaczego więc wyście go opuścili? Katolicy utrzymują, że nikt w waszej sekcie otrzymać zbawienia nie może, wy przyznajecie, że w ich wierze dostąpić go można; rozum nakazuje mi trzymać się drogi pewniejszej i dać pierwszeństwo tej religii, w której zdaniem powszechnem mogę się zbawić." Przeto król wyrzekł się herezyi i wrócił na łono religii katolickiej.



PATAGONIA (Puntarenas) — Poświęcenie Kamienia węgielnego pod Kościół M. B. N. P.

Kościół katolicki ma to szczególnego do protestantów, że:

Po pierwsze. Chociaż był w różnych czasach prześladowanym przez Żydów, pogan, heretyków i złych katolików, we wszystkich odniósł tryumf zupełny, zachowując się czystym i nienaruszonym, takim, jakim był przez Boga założony, innych wyznań wcale nie prześladując. Nieprzyjaciele naszej wiary starali się przytoczyć niektóre fakta, jako to: wojnę przeciw Albigensom, rzeź św. Bartłomieja i tymi przez nich przerobionymi faktami chcieliby dowieść, że Kościół katolicki prześladowania niekiedy wzniecał. Ale to błąd, bo czyny

podobne nigdy nie były przez Kościół ani nakazywane, ani uznawane.

Po drugie. Nie czytamy, by ktoś przytomnie umierając, chciał Kościół katolicki porzucić i przejść na inną wiarę. Przeciwnie w historyi o licznych czytamy zdarzeniach, że ludzie w chwili śmierci wyrzekali się herezyi, by umrzeć na łonie Kościoła katolickiego, by w ten sposób zapewnić sobie zbawienie wieczne. Czytać można o wielu nawróceniach ludzi znakomitych, którzy wyrzekali się błędów heretyckich, by żyć lub umrzeć w Religii katolickiej, (w rozmaitych autorach historyi Kościoła, szczególnie w dziele X. Barruel: Historya Jakobinizmu).

Po trzecie. Że nikt nigdy nie opuścił Religii katolickiej, by wieść życie cnotliwsze. Przeciwnie, wiemy z historyi, że wszyscy ci, którzy ją opuścili, przeszli na inną wiarę, by prowadzić życie wolniejsze. Dowód to jest wyraźny, że popchnęło ich do tego nie poznanie prawdy, lecz pragnienie religii więcej rozwolnionej i sprzyjającej namiętnościom ludzkim.

My katolicy powinniśmy przeto Bogu dziękować, żeśmy w tej wierze na świat przyszli, która jedynie prowadzi do zbawienia, jeśli jest wiernie wykonywaną. Z głębi serca powinniśmy prosić Boga, by nas wiernymi w Swej łasce i świętej Swej służbie zachował, jak również modlić się za tych, którzy żyją odłączeni od Niego i Jego Kościoła świętego, by ich oświecił i, jako dobry pasterz, do Swej owczarni wprowadził. Ale powinniśmy się bardzo strzedz protestantów i tych złych katolików, którzy przepisami Kościoła pogardzają, którzy oszczerstwa rzucają na Namiestnika Jezusa Chrystusa i inne sługi Jego, by nas pociągnąć do błędu.

Nakoniec powinniśmy okazywać wdzięczność Panu Bogu swą stałością w wierze dokładnem wykonywaniem świętyck przykazań Jego i Kościoła.



Pomocników naszych najuprzejmniej upraszamy, aby w listach do nas. podawali jak najdokładniejszy adres do siebie; w miejscowościach, gdzie nazwa urzędowa różni się od nazwy ludowej, bardzo pożądaną jest rzeczą, by w adresie podano jedną i drugą.

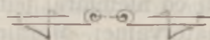
Jak X. Bosko urabiał serca.

Z powodu ogłoszenia konstytucyi, wieczorem dnia 3-go marca 1848 r. w Turynie, rozpoczął się nowy okres nieustannych świętowań z illuminacyami i hałaśliwemi muzykami, a gdy 23-go marca tego samego r. wyszło orędzie królewskie, obwieszczając wojnę, wypowiedzianą Austryi, niepodobna opisać, jaki szał opanował wszystkie umysły. Nie myślano o niczem innem jak tylko o wojnie: mówiono tylko o wojnie, pisano o wojnie, śpiewano o wojnie — wszędzie: po domach, na ulicy, w teatrach i gdzie tylko. Wielkie alee miejskie i przedmieścia zdawały się zamienione na jedno wielkie boisko, na którem roiło się od manewrującej młodzieży. W młodych umysłach rozpalał się jeszcze więcej szał wojenny na widok ćwiczeń i defilad gwardyi narodowej, przybywanie jeńców wojennych, oraz wesołe święta publiczne po każdem nowem zwycięstwie. Niepodobieństwem było poprostu, by się ten szał wojenny nie udzielił potrosze także młodzieży oratoryańskiej.

X. Bosko zastosowując się zawsze do wymogów bieżącej chwili we wszystkiem tem, co da się pogodzić z religią i obyczajnością, nie zawahał się ani na chwilę pozwolić swoim chłopcom, żeby mogli swobodnie oddawać się manewrom wojskowym w obrębie swego Oratoryum. Postarał się o nowe przyrządy gimnastyczne, podwoił przedstawienia dramatyczne już poprzednio praktykowane, jakoteż i długie wycieczki, lekcye śpiewu i muzyki.

Ażeby zaś utrzymać przy życiu ogień świętej pobożności, pomnażał uroczyste obchody świąt kościelnych i obchodził je z większym przepychem; ażeby zaś nikt się nie nudził na wykładach katechizmowych, które prowadzono wciąż regularnie, począł przy pomocy X. Borela prowadzić je w formie dyalogu; przez cały miesiąc marzec odprawiał co piątek solennie Drogę Krzyżową, sam odmawiając modlitwy z takiem przejęciem i współczuciem nad cierpiącym Zbawicielem, że sam jego widok starczył za kazanie i to bardzo skuteczne; nakoniec we Wielki Czwartek wraz ze swymi wychowankami zwiedzał groby św., śpiewając po drodze nabożne pieśni i psalmy, a wieczorem tegoż dnia spełnił po raz pierwszy święty obrządek umywania nóg.

Dzięki tym wszystkim pomysłom, roznamiętnienie powszechne nie przyniosło żadnej szkody jego kaplicy świątecznej, a młodzież uczęszczała do niej jak przedtem.



Misye Salezyańskie.

MOZAMBIK.

(*List X. Marcina Recalcati'ego*).

Mochelia 25 kwietnia 1911 r.

Czcinajgodniejszy X. Albera!

Było to w niedzielę kwietniową, jednego z tych poranków, które bardzo rzadko się ogląda w tutejszych okolicach. Słońce łagodniej niż zwykle spozierało już z poza olbrzymich boabab i smukłych palm — ranny zefirek, czysto europejski, potrząsał z lekka trzcinami bambusowemi, dawno już ustał wrzask nocnych zwierząt, które musiały ustąpić miejsca wesołemu świergotaniu dziennych piewców. Był to dzień pokoju, głosiła to solennie dziesiejsza ewangelia: *Pax vobis: pokój wam!* A pozdrowienie to rozbrzmiewało po raz pierwszy w naszej ubożuchnej kapliczce o ścianach bambusowych, trzcinowych a pokrytej palmami; iskrzącej się tysiącem kolorów od promieni słonecznych; głaskanej mile rannym zefirkiem a uweselonej różnorodnemi melodyami ptactwa powietrznego. *Pax vobis: pokój wam!* Pokój i tobie, biedny chłopczyku, któremu chrzestna woda obmyła serce i wyrzuciła na zawsze czarta, owego wroga odwiecznego... W onej chwili nie patrzałem już na ubogą moją kapliczkę misyjną, ciasną, maluczką... Widziałem już w duchu kościół wielki, chędogi; nie patrzałem na jednego biednego murzynka, ale widziałem liczny lud skupiający się wokoło swego kościółka, spragniony onego spokoju, którego tylko Jezus może udzielić zapomocą swych Sakramentów. Idź, młody murzynku! idź młody chrześcijaninie, imię twoje: Piotr-opoka: bądź i ty opoką dla nowego kościoła w tych ziemiach twoich! Niech się skruszą i spadną ogromne kajdany, któremi cię oplątał wróg rodzaju ludzkiego, abyśmy wkrótce mogli powtórzyć wszystkim twoim współziomkom święte i słodkie słowo: *Pax vobis!*

Czy je powiemy, najlepszy nasz Ojcze? Trudności tutaj co niemiara, jedne natury moralnej, inne materyalnej. Moralnej stronie naszej misyi zagraża wciskanie się kału mahometańskiego, który zabrudza i kazi wszystko, czego się tylko dotknie; następnie wielożeństwo i lenistwo najohydniejsze. Ziemia, uprawiana przez słabe ręce kobiece, rodzi do przesytu — więc mężczyźni wylegiwają całymi dniami, nic nie pracując, tylko przeżuwają tabakę, pijąc *surę* (sok palmowy) albo *cagiù* (sok drzewa tegoż nazwiska). Co sądzić o takim ludzie? Wczoraj taki sobie nierobiś, przechodząc przez naszą misyę, zawołał na naszych chłopców, którzy pracowali wesoło:

— Po co pracować? wszak żyjem tylko raz?

Oto zasada moralna tych nieszczęśliwców!

Trudności natury materyalnej są nader liczne: klimat, oddalenie i brak pieniędzy! Wystarczy tym murzynom pokazać husteczkę, koszulkę gotową, jakiebądź świecidełko, a zaraz będą was słuchali i posyłali dzieci swoje do szkoły. Wprawdzie do nawrócenia tu droga jeszcze dość daleka, ale kropla po kropli wydrąży skałę: coś z tego wszystkiego zostanie.

Inną trudnością dla tych biednych murzynów jest uboga chatka, która zastępuje świątynię! Protestanci przekazują się wspaniałemi kościółkami, bogatemi mieszkaniami, luksusowymi ogrodami, a co najważniejsze, rozrzucają liczne podarunki. Nawet mahometanie ofiarowują okrom moralności, która w zupełności zaspakaja ich zwierzęce intynkty, kamienne meczety... A my? My katolicy możemy się tylko wykazać maluczkiemi chatami na wzór szopki betleemskiej, a biedni poganie powtarzają: są biedni (katolicy), są biedni jak i my, nie mamy nic od nich do odebrania: i idą sobie.

Tutejsze mieszkania w chatkach pod niejednym względem są dobre, mianowicie ze strony ekonomicznej; ale skądinąd przedstawiają się trudności nielada, mianowicie tutaj w północnej stronie Mochelii, rozległej prowincyi Mozambiku. Nie wspominam o myszach i wężach, które stanowią prawdziwą plagę, ale tylko o mrówkach, o tych wielkich czarnych mrówkach, które szczypią swojemi wielkiemi paszczękami i zostawiają na ciele bolesne rany na całe tygodnie. Gdyby przynajmniej przychodziły za dnia, jakośby sobie człek przed niemi zaradził, odpędzając je ogniem: ale gdzie napadają nocną porą, gdy wszystko śpi spokojnie, wtenczas wylewają się długiemi strugami jak

wezbrane strumienie ze swoich kryjówek, ze ścian, z dziur i tatarskim tańcem pokrywają ściany, podłogi, łóżka, wszystko... biada temu, co się da zaskoczyć! By się od nich uwolnić, wystarczyłoby rzucić się do poblizkiej rzeki, ale tam czatują krokodyle!

W tych dniach odwiedził nas Wikaryusz Generalny, gorliwy Misyonarz. Był strudzony długą podróżą, potrzebował cokolwiek wypocząć, więc mu oddałem moje łóżko. Aliści zaledwie zamrużył oczy, nieskończony rząd mrówek wtargnął do izdebki, otoczył licznymi kręgami ubogie legowisko... i Monsignore spokojnie woła mnie na pomoc przeciwko mrówkom.

Po trzechgodzinnej rozprawie mógł się położyć na nowo do łóżka, mówiąc:

— Ojcze, gdy ściany będziemy mieli kamienne, to nas mrówki już nie będą dręczyły.

— Prawda, Monsignore, dodałem; gdyby każda mrówka przyniosła nam bodaj tylko jednego solda, jużbym mógł wznieść nie tylko ściany murowane, ale i kościółek piękniejszy i szkołę i postarać się o ubranie dla wszystkich murzynów tej okolicy, a wtenczas...

Monsignore się roześmiał i... zasnął.

Gorsze niebezpieczeństwo grozi chatkom z powodu odwiedzin lwów i tygrysów. W tych dniach ubito kilka sztuk przy warowni, gdzie się choduje wiele bydła. My nie mieliśmy dotąd podobnych odwiedzin, ale spostrzegamy, że krążą w pobliżu nas, a po dwakroć już nam zostawiły krwawe ślady w kurniku. Wypadliśmy z naszemi strzelbami w obronie naszgo drobiu, ale czyto dla ciemności czyli też dla nie wielkiej wprawy, nie trafiliśmy w żadnego zwierza; na nasze strzały odpowiedział tylko z oddali złowrogi ryk lwa, niby pomruk oddalającej się burzy. Lew wpadł później w sidła zastawione mu w Mochelii, gdzie przesadził przez zagrodę 5 metrów wysoką i poćwiartował woły.

To są nasze niespodzianki nocne... a za dnia? Musimy się strzedz przed dwoma nieprzyjaciółmi: przed człowiekiem i przed małpą! Oboje są złodziejami. Makuasowie nienawidzą pracy, więc gdy się ich zapasy wyczerpują, nie uchylają się przed żadnym środkiem, aby ich na nowo nagromadzić. Niedawno temu zamordowali dwie kobiety dla tych kilku marnych strzępów, któremi się przyodziewały. Z białymi nie idzie im to tak łatwo, bo ich się obawiają, ale jak tylko mogą, wpadają do chatki, kradną, co się da i w nonogi w gąszcze, gdzie niechaj ich szuka, kto ma ochotę.

A małpy? Jeżeli się pilnie nie stróżuje łanów, to w jednej chwili można postradać całoroczny owoc pracy, mianowicie zbiory kukurudzy, która się tutaj udaje znakomicie. Właśnie teraz grona stawają się piękne, więc rankiem ogromne małpisko wyziera z jakiego wysokiego drzewa i niech tylko zobaczy pole nie strzeżone przez nikogo, a wnet da znak i w jednej chwili pole pokrywa się małpami i małpkami; każda porywa za swoje grono, obiera je w jednej chwili z ziarna, zjada, chwyta za drugie, rozprawia się z niem jeszcze szybciej i tak dalej, aż do ostatniego....

Oto, kochany Ojcze, nasze niespodzianki. Ale jesteśmy Misyonarzami, więc na wszystko gotowi!

Jeżeli atoli piękną jest rzeczą umrzeć za wiarę, to nie najprzyjemniejszą rzeczą jest znaleźć się w pazurach lwa albo paść od sztyletu. Wszystko zostałoby zażegnane — jak powiedział wyżej wspomniany Monsignore — gdyby ściany były murowane, a nie drewniane. Twoją rzeczą jest drogi nasz Ojcze, przesłać nam nowych pracowników; Pomocnicy postarają się o kamienie do murów, a my — zapomocą Bożą — gotowiśmy i życie położyć dla cywilizowania tych biednych dzikusów.

Pobłogosław nam drogi Ojcze i módl się za nami.

Najoddańszy w J. Chr.

X. Marcin Recalcati.

Ziemie Magielańskie.

Fuegińska wiedza ludowa (Folklor).

(Ciąg dalszy).

Rodzina i społeczeństwo u Onasów.

Pierwsze lata. — Aż do dwóch lat matki obwiązują opaską głowę dziecka, w tem przekonaniu, iż przez to spotęgują jego wzrok; aż do pewnego wieku poddawają niemowlę pewnym nacieraniom glinką w następjącym porządku: najprzód ramiona od pleców aż do palców, następnie piersi, brzuch, golenie aże do stóp; a praktykuje się to bez jakiejkolwiek delikatności, nie zważając na żadne krzyki niemowlęcia. Gdy je Misyonarze zawezwali, aby zaprzestały tej okrutnej operacyi, odpowiedziały, że tak wymaga ich zwyczaj, zaniechając go, wystawiłyby na niechybną śmierć noworodka.

Kolebki niemowląt są rzeczą najprostszą i najsurowszą, jaką sobie tylko można wyobrazić. Jest najzwyczajniejsza drabinka 1 metr wysoka, wbita w ziemię cokolwiek pochyło; matka obwija dzieciaka w skórę guanaka, szeroką 10 centymetrów, długą 2 metry i przymocowuje do drabinki, tak, że dzieciak musi

prawie od pierwszych dni swego istnienia trzymać się w postawie prawie stojącej.

Drabinkę sporządzają w taki sposób: Biorą dwa duże drewna, do nich przymocowują siedm do ośm szczebli zapomocą rzemieni ze skóry guanaka; do jednego końca przymocowuje się skórę, w której jest owinięte niemowlę, drugi koniec wbija się w ziemię. Niekiedy nie wbije się drabinki w ziemię, lecz ją się tylko poprostu opiera o pierwszy lepszy przedmiot lub o ścianę szałasu. Matki pielęgnują niemowlęta z wielką starannością i serdecznością, karmiąc je mlekiem aż do następnego porodu, tak iż niektóre dzieci karmią się piersią przez pięć lat nawet bez przerwy.

Dziewczęta okazują więcej wstydliwości od chłopczyków i od czwartego roku przepasują się skórzaną przepaską w kształcie trójkąta; ale prędko, bo już od szóstego roku i rychlej zdradzają uczucia próżności. Lubią się mianowicie stroić czerwono, a obecnie i przeglądać w lusterkach. Do pełnoletności dochodzą w 12, a nawet już w 10 roku; w czternastym zaś często bywają już matkami lub mężatkami. Piękność ich ogranicza się prawie całkiem na kształcie oczu, ust i postawy; nie dbają wiele na barwę skóry ani na maluczkość nogi. Każde dziewczę nosi na nogach i na szyi obrączki niby branzoletki; ozdoba ta stanowi niejako oznakę płci.

Imiona dzieci. — Dzieciom nie daje się tu imion po narodzeniu, ale dopiero później, gdy jaka ułomność lub wypadek pozwala scharakteryzować jakoś nowego osobnika. Każde imię dziecka u Onasów jest właściwie tem, co my zwiemy przezwiskiem. Czasem atoli otrzymują imiona od miejsca urodzenia.

Oto niektóre przykłady, z których przebija się niepośledni zmysł spostrzegawczy Indyan, a czasem nawet nieświadoma poezya.

ot-sos — jedno oko, jedno-oki.
kosch-tuv — wielka twarz.
con-helesch — człowiek letni (urodzony w lecie).
coter — myszka (dlatego, że małej postawy: karzeł).
terr-kotten — krzywopalcy.
amen-koiner — długoszyi.
kschel-am — czoło wystające.
or-kater — nos spłaszczony.
ko-tis — krótka kość, krótkie ramię.
hokken — do niczego, niedojda.
kan-mar — w twarz zraniony.
k'aarko — wiele kości, kościsty.
keu-kat — wielkobrzuch.
t'aà — błoto (bo zawsze brudny).
ke-ton — pierś wielka.
terr-koinar — długopalcy.
gmester — śpioch.
ceu-nam — ręka spalona.
cón-telê — człowiek chudy i mały.
kosch-ip — brzydka twarz.

Najbardziej charakterystycznem z tych wszystkich nazwisk, bo zawierające pewien odcień poezyi, zmieszany z bolesnem i nieświadomem stwierdzeniem dolegliwości życia doczesnego jest nazwa, dana dziecku, które płakało więcej od innych: nazwano je *olka* — łza.

A zwykli przydawać nazwiska nie tylko niemowlętom ale i dorosłym, gdy się po raz pierwszy z nimi spotkają albo czas jakiś już z nimi pożyli. Obejrzą sobie człowieka ze wszystkich stron, a następnie znalazłszy jakieś znamię bardziej rzucające się w oczy, natychmiast z niego wysnuwają przezwisko, które wnet przechodzi z ust do ust. Ciekawe są niektóre przezwiska dane misyonarzom; tak np. X. Zenone, że ma łysą czaszkę, nazwan jest *ko-kosch*, co znaczy: *twarz-twarz* czyli *podwójna twarz*. Inny misyonarz o białych włosach został nazwany *ale-schol* — białogłowa; albo też *ale-arm*, dziki ptak, cały czarny z białą głową.

Podobne upodobanie w wysnuwaniu nazwy osób ze znamiennych cech ich charakteru zewnętrznego objawia się również w nazwach rzeczy, które są dla Onasów nowemi.

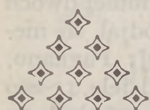
Tak np. nazywają *cauta* suszone figi, dlatego, że są podobne do *cauty*, grzybka pasożyta bukowego. Konia nazywają słowami wyrażającemi czynność: nieść człowieka; kościół nazywają *kocen-kau* — prosić-dom (dom modlitwy). Szkło dla swej przeźroczystości zostało nazwane *schion* — niebo. Telefon: *alambre-ier* — drut mówić wół i krowa: *kosch-ko* albo też *kosch-kot* — twarz-kość czyli głowa rogata; czarne wino nazywają *ugar* — krew; mech: *arven-sa* czyli gnój ziemi; algi morskie nazywają *koh-sa* — gnój morski; czarne chmury nazywają *schion-sa* — tyle co śmiecie niebieskie; natomiast chmury białe i rozległe zowią *schion-scheter* — pierze niebieskie, albo też *schion-uli* — szata niebieska, mianowicie, gdy niebo jest niemi prawie całkiem pokryte i tylko tu i ówdzie pokazuje plamy błękitu.

Każde malowidło, fotografia, obraz jest nazwany cieniem — *men*, co potwierdza dawną teoryę, która podaje jako pierwsze próby malarstwa, naśladowanie kształtów osób, chat, drzew, zwierząt na podstawie cienia, jaki rzucają na ziemię.

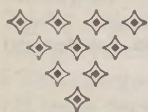
Miskę nazywają *teuk*, co znaczy: czerep (scapola) guanaka albo foki, dlatego, że ma pewne podobieństwo z czerepem), ale więcej jeszcze dlatego, że przed posiadaniem misek używali tych właśnie czerepów guanakowych lub foczych do gotowania potraw, mianowicie ryb.

Matematyka u Onasów. — Umieją liczyć tylko do pięciu i nic więcej: *sos* — jeden; *soki* —

dwa; *sauki* — trzy; *koni-soki* — cztery; *kismarei* — pięć. To są wszystkie liczby, jakich powszechnie używają, które powtarzają na palcach jednej i drugiej ręki; a jeżeli przedmiotów jest więcej aniżeli palców jednej ręki i drugiej, łączą je razem i dodawają: *póóker*, akcentując dobitnie zgłoskę póó); albo też powiadają; ,,*jak u rąk jednego człowieka*, dla oznaczenia dziesięciu; albo: *jak u rąk dwóch ludzi*, dla oznaczenia dwudziestu. Wraca na przykład Onas z lasu, gdzie widział dwadzieścia guanaków, a chcąc to wyrazić swoim współobywatelom, radzi sobie, jak następuje: Widziałem wiele guanaków, — Ile? jak u rąk jednego człowieka? pytają go drudzy. — Nie, jak u rąk dwóch ludzi, dodaje zapytany.



PATAGONIA (Puntarenas) — X. Mons. Fagnano poświęca kamień węgielny pod Kościół. św. Michała.





Działania arytmetyczne są bardzo początkowe. Znają tylko jedno mnożenie, a mianowicie podwoić liczbę dwa: koni-soki; a nawet wtedy jeszcze nie posiadają osobnego wyrazu do oznaczenia wyniku. Dzielić potrafią tylko na przykład cztery ryby między dwóch ludzi. O dodawaniu i odejmowaniu nie znaleziono ani śladu. Bardzo mało jest takich, coby znali wartość względną liczb. Tak np. *Juancito Kaben potrafi liczyć* aże do stu... ale zapytany, co jest więcej 95 koni albo 37 koni — odpowiada: hm, czasem jest więcej 37 koni. Z arytmetyką stoi w związku znajomość wieku dzieci. Nie znają liczb do oznaczenia wieku dzieci tylko umieją powiedzieć, w której porze roku się urodziły. *Gdy drzewa kwitły*.. (to znaczy na wiosnę), *gdy łąka zieleniała* (latem); *gdy liście roblu poczerwieniały* (jesienią); *gdy śnieg padał* (zimą). Zapomocą tych określeń potrafią mniej lub więcej oznaczyć, ile razy od ich urodzenia zakwitły drzewa, zazieleniała łąka, poczerwieniały liście, spadł śnieg itd.

Wtajemniczanie chłopców do tradycyjnych misteryów. — Kloketen. — Cały porządek społeczny Onasów opiera się na wtajemniczaniu chłopców do tradycyjnych misteryów. Jest to cecha znamienna tego ludu, nieznana pono u żadnego innego. To co teraz mam opowiedzieć, zdawałoby się nie prawdopodobnem i czystym wymysłem, gdyby nie było potwierdzone niezbitymi faktami, zebranymi przez profesora Tonelli'ego i Carbajala z ust braci Bridges i wprost od Indyan samych.

Rzecz ma się tak. W najdawniejszych czasach — według podań Onasów — niewiasty sprawowały zwierzchnictwo nad mężczyznami. One chodziły na łowy, na rybołowstwo, zostawiając mężczyznom staranie o utrzymanie domu i inne bardzo uciążliwe roboty. Przewagę tę nad mężczyznami zdobywały sobie niewiasty całym systemem obrzędów, przestraszających przy rzekomem zjawianiu się złych duchów, pochopnych do obrony niewiast, a do surowych kar, a nawet śmierci dla niewiernych mężczyzn, ilekroć ci okazywali bodaj tylko najmniejszą skłonność do samowoli lub odporność na jakiekolwiek kaprysy ze strony niewiast. Jednem słowem: istniał formalny system terrorystyczny, polegający na wyzyskiwaniu łatwowierności mężczyzn w objawienie się duchów,

które nie były niczem innem jak tylko umaskowanemi kobietami. Cały ten system oszukańczy na szkodę mężczyzn, którzy wskutek tego żyli w prawdziwej niewoli, trzymano w najgłębszej tajemnicy nie tylko przed nimi, ale i przed młodszemi dziewczętami, dopóki te nie były uważane za godne i zdolne do zachowania takiego sekretu. A dziewczętom wykrywano ten sekret zapomocą szczególniejszej ceremonii, podczas której przychodziły do poznania całej sztuki oszukańczej i rzekomego zjawienia się duchów, których się bały zarówno jak mężczyźni.

Atoli pewnego dnia, tak opiewa dalej podanie, — niewiadomo czy przez zdradę jakiej niewiasty, czyli przez podejście którego z mężczyzn, sekret przyszedł do znajomości mężczyzn; wtenczas zaczekali oni na okres wtajemniczenia dziewcząt, napadli na niewiasty, wymordowali je, zostawiając przy życiu tylko dziewczęta, o których wiedzieli, że jeszcze nie były wtajemniczone w sekret.

Pięć tylko niewiast uszło ogólnej rzezi: a mianowicie *Łuna* (księżyc), która naonczas była wielką znachorką, czyniła wiele złego mężom oraz przewodziła wszystkim niewiastom. Porwana przez silnego mężczyznę, który później przemienił się w ptaka o żółtem pierzu, została gwałtownie wepchana twarzą w ogień, ale ostatnimi wysiłkami zdołała się wydostać z biedy i pobiedz do blizkiego morza, aby w wodzie szukać ulgi na swoje oparzenia. Ślady tych właśnie oparzeń widać dzisiaj jeszcze — zdaniem Onasów — na księżycu. Inna rzuciła się do wodospadu i zamieniła się w dziką kaczkę o białem upierzeniu, jak piana wodnych szumin. Trzecia zamieniła się w kaczkę morską o długich skrzydłach (pato a vapor). Czwarta zamieniła się w łabędzia, a piąta w bekasa. Podanie niesie dalej, że mężczyźni od tego czasu chwycili się tego samego systemu na swoją korzyść; ażeby uczynić sobie całkiem powolnemi pozostałe dziewczęta, zastosowali do nich tensam system, jakiego się dotąd trzymały niewiasty względem mężów. Nie wchodząc na razie w to, jak wielką wagę przypisywać należy temu podaniu Onasów, pozostaje zawsze faktem stwierdzonym, że obecnie mężczyźni zawdzięczają swoją przewagę nad niewiastami temu, iż niewiasty wierzą, że mężczyźni mają objawienia duchów.

Ośm jest duchów, jakich mężczyźni zapomocą różnorodnych masek przedstawiają.

(C. d. n.)

Oto jak opisuje swoje wrażenia z podróży po Włoszech Onas Daniel, sprowadzony do Europy na wystawę Kolumba w r. 1892 w Genui: „*Tam... wiele domków, chodzić słońcem, swędem i nic więcej*" (koleją żelazną) „*Tam człowiek o białych włosach i* (gładząc się dłoniami po piersiach) *cały biały jakby gołąbek* (pinguino)," miał na myśli Papieża Leona XIII, któremu został przedstawiony, a którego sobie przypominał zawsze; chcąc unaocznić drugim wielki ścisk ludzi na ulicach naszych miast, powiadał: „*Tam, wiele ludzi... ludzi, ludzi jak siana;*" nakoniec tak nam opisał zwiedzających wystawę: „*Tam, człowiek nie pracować, zawsze się przechadzać, palić i nic więcej...*" To ostatnie wrażenie było pono najsilniejsze i najbardziej sugestyjne, bo z powrotem do lasów niem się zawsze zastawiał, aby usprawiedliwić swoje lenistwo.

PUNTARENAS (1).

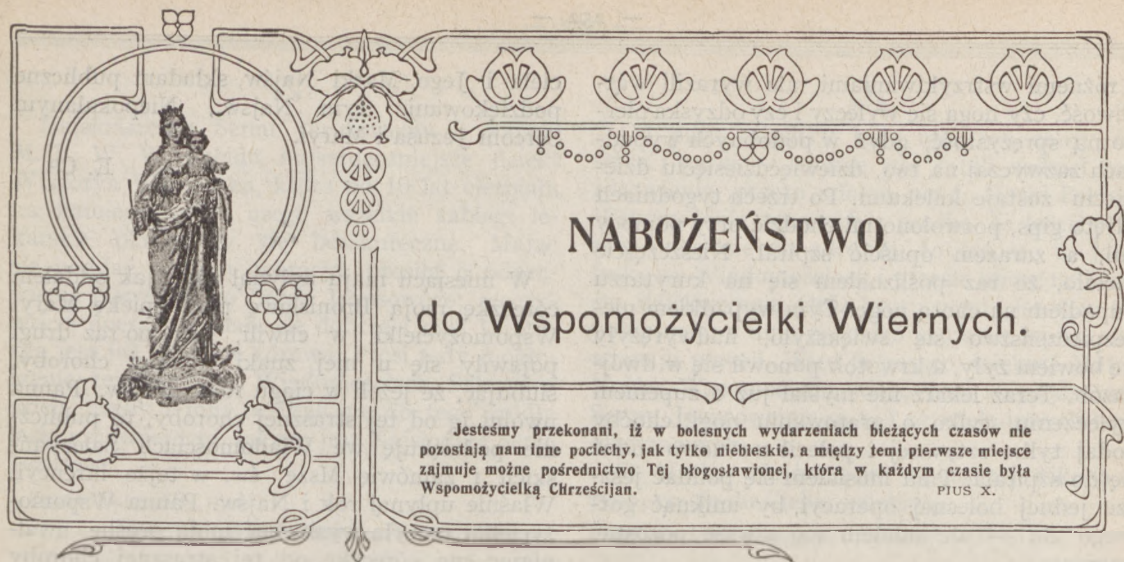
Dwa nowe kościoły.

Ciągły wzrost ludności w Puntarenas domagał się nagląco wzniesienia conajmniej dwóch nowych kościołów; dzieła tego podjął się niestrudzony nasz Misyonarz Mons. J. Fagnano, prefekt apostolski Patagonii. W niedzielę, 12-ego marca, w otoczeniu licznego kleru i ludu poświęcił kamień węgielny pod kościół św. Michała, przy ulicy Boliwijskiej; a 19-ego marca, w dzień św. Józefa pod drugi kościół M. B. Niepokalanego Poczęcia, przy alei, La Pampa. Pierwszy kościół będzie służył za oratoryum świąteczne; przy drugim stanie zakład rzemieślniczy, pod imieniem Wielebnego Jana Bosko.

---

(1) Puntarenas jest to miasto, leżące na południowej kończynie Ameryki Południowej.

Przezacnym Pomocnikom Salezyańskim uprzejmie zwracamy uwagę na życiorys wychowanka, Michała Magone, o którym wzmianka na drugiej i trzeciej stronicy okładki niniejszego zeszytu.



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

JAK KORZYSTAĆ z pomocy Maryi Wspomożenia Wiernych.

Nasza niebieska Wspomożycielka chętnie spieszy nam z pomocą, ale nie może być, by Jej pomoc miała komukolwiek dodać otuchy do lenistwa i do spuszczania się wyłącznie na pomoc z nieba. Nie! Marya Wspomożenie wiernych jest zarazem „Panną roztropną," owszem, *Virgo prudentissima — Panną najroztropniejszą*, wie przeto najlepiej, co jest pożytecznem dla naszego dobra duchownego i doczesnego. Pomocy Swej nie udziela na chybił trafił, lecz tak rozdziela Swe dary i łaski, by wierni Jej czciciele mogli ze swej strony zaskarbić sobie wiele zasług w czasie i dla wieczności — względem siebie i względem społeczeństwa.

Nie rozumie przeto roztropności Maryi ten, co pragnąc odzyskać utracone zdrowie, nie stara się wyzyskać środków, jakie mu ofiaruje wiedza lekarska. X. Bosko tak bardzo polecał swoim wychowankom, by w chorobach i innych nieszczęśliwych wypadkach wzywali pomocy Maryi, ale pomimoto pilnie czuwał nad tem, by w wypadku choroby znalazł się jak najrychlej lekarz na miejscu.

Podobnież we wszystkich innych okolicznościach potrzeba wiernemu czcicielowi mieć wielkie zaufanie w pomoc Maryi, lecz jednocześnie spokojnie i energicznie i wytrwale dokładać własnych sił, własnego przemysłu, wyzyskiwać wszystkie sprzyjające warunki, by się wydostać z trudnego położenia, w jakie się popadło.

Tak student nabożny do Matki Boskiej, wyczekując od Stolicy Mądrości dobrego wyniku swych nauk, nie tylko będzie usilnie prosił Matkę Boską, by mu wyjednała pamięć, rozum i siłę, ale zarazem pilnie będzie korzystał z wykładów szkolnych, z uprzejmości kolegów lepiej uzdolnionych, którzyby mu mogli obajaśniać trudności itd.

Tak matka zafrasowana o przyszłość swych dzieci, nie tylko będzie je często polecała opiece Maryi, ale pilnie będzie się wywiadywała, jak trzeba w naszych czasach wychowywać dzieci, aby były silne, by wśród ogólnego zepsucia zachowały się uczciwemi przez całe życie.

Ojciec rodziny, przyciśnięty troską o wyżywienie rodziny, nie tylko będzie się gorliwie polecał Matce Boskiej Wspomożeniu wiernych, a e zarazem za przykładem największego Czciciela Maryi, św. Józefa będzie pracował pilnie i rozumnie, by i rodzinę wyżywić i dzieciom zapewnić jak najlepszą przyszłość,

Tylko w ten sposób powinniśmy pojmować nasze nabożeństwo do Maryi, Matki naszej i Wspomożycielki: gorąco prosić o Jej pomoc, z wdzięcznością przyjmować każdą łaskę, lecz i z naszej strony czynić, co tylko jest w naszej mocy, by rzecz, która nam leży na sercu, spełniła się według życzenia naszego.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Pewnego razu podczas zwykłych naszych ruchliwych rekreacyi otrzymałem fatalne uderzenie obcasem w kolano poniżej rzepki. Noga stężała natychmiast, a ja, upadając na ziemię całym ciężarem, jeszcze ją więcej zraniłem. Przywołany lekarz skonstatował wewnętrzny krwotok w kolanie i polecił rozcieranie. Gdy atoli po trzech tygodniach boleści strasznie poczęły się zwiększać, udałem się do szpitala. Tu lekarze uznali potrzebną operacyę i ogipsowanie nogi. Przy następnych oględzinach lekarze wyrazili potrzebę powtórnej operacyi

z różnemi wstrzykiwaniami, ale wyrazili wątpliwość, czy noga się wyleczy i czy odzyska pierwotną sprężystość, gdyż w podobnych wypadkach zazwyczaj na 100, dziewięćdziesięciu dziewięciu zostaje kalekami. Po trzech tygodniach odjęto gips, pozwolono mi chodzić przy pomocy kul, a zarazem opuścić szpital. Nieszczęście chciało, że raz pośliznąłem się na kurytarzu i upadłem na chorą nogę. Tym wypadkiem niebezpieczeństwo się zwiększyło, nadwyrężyły się bowiem żyły, a krwotok ponowił się w dwójnasób. Teraz lekarz nie myślał już o zupełnem wyleczeniu, tylko o uratowaniu nogi, choćby bodaj tylko sztywnej i polecił na nowo udać się do szpitala. Tam musiałem się poddać jeszcze jednej bolesnej, operacyi, by uniknąć gorszego zła — ale miałem na zawsze pozostać kaleką.

W tej rozpaczliwej chwili, gdy sztuka lekarska nic nie pomagała, gdy injekcye przyprawiały mnie o mdłości, tak iż coraz bardziej upadałem na siłach, poprosiłem moich Przełożonych i towarzyszy o Nowennę do Matki Najśw. W. W. i przyrzekłem, że jeżeli wyzdrowieję, ogłoszę to we Wiadomościach Salezyańskich.

Już pod koniec Nowenny uczułem znaczną ulgę w mych boleściach, a po zdjęciu gipsu okazało się, że noga była całkiem wygojona. Od tego też czasu z dniem każdym wracały mi siły, a noga stawała się giętką. A ponieważ już upłynęło kilka miesięcy, jak mogę brać udział nawet w wycieczkach po tutejszych górach, z prawdziwą radością i wdzięcznością czynię zadość mej obietnicy, polecając się i nadal opiece Maryi i zachęcając wszystkich, aby w każdej potrzebie uciekali się do Mateńki Bożej. Ona bowiem jest prawdziwą niebieską Lekarką, Uzdrowieniem chorych. Całe cztery miesiące zabiegów lekarskich nie mogły mi nic pomódz, a oto jedna Nowenna, jakoby jedno westchnienie do Maryi Panny, przebiło niebiosa i przywróciło mi zdrowie.

Cześć przeto i chwała Królowej Nieba niech będzie na ustach każdego i niech na zawsze po wszystkiej rozbrzmiewa ziemi!

Radna, 15. VII. 1911.

ZENON KUŁAK.

* * *

Zachorował niebezpiecznie mój spowiednik; — zamówiłam za niego Nowennę do Najsłodszego Serca Jezusowego i Maryi Wspomożycielki wiernych. A chociaż wiek zacnego kapłana bardzo już podeszły, przecież nadspodziewanie, zaraz po rozpoczęciu Nowenny powraca do zdrowia sługa Boży. Przepełniona wdzięcznością i miłością do Boskiego Serca Zbawiciela i Jego Matki Najśw, składam publiczne podziękowanie tym Najśw., Niepokalanym Sercom Jezusa i Maryi.

E. CH.

* * *

W miesiącu maju upłynął rok, jak oddałem córeczkę moją Bronisławę pod opiekę Maryi Wspomożycielki, w chwili, gdy po raz drugi pojawiły się u niej znaki wielkiej choroby, ślubując, że jeżeli w ciągu roku Najśw. Panna uwolni ją od tej strasznej choroby, to publicznie podziękuję we Wiadomościach Salezyańskich i zamówię Mszę św. w tejże intencyi. Właśnie upłynął rok i Najśw. Panna Wspomożycielka raczyła wysłuchać moją prośbę, uwalniając mą córeczkę od tej strasznej choroby i innych. Za co niech będzie cześć i chwała M. B. Wspomożycielce wiernych za ochronę mego dziecka, a odtąd we wszystkich potrzebach do Niej odnosić się będę.

Rochester, N. Y., 23. V. 1911.

FRANCISZEK i MARYA WARDYŃSCY.

* * *

Przed dwudziestu kilku laty miałam chorą córkę i złożyłam małą ofiarę na zakłady Salezyańskie w Turynie, oraz udałam się z prośbą do śp. X. Jana Bosko o modlitwy w intencyi mego chorego dziecka: otrzymałam odpowiedź i radę, ażebym odprawiła dziewięciodniowe nabożeństwo i spowiedź, co też natychmiast po otrzymaniu listu uczyniłam i tegoż dnia, gdym wróciła z kościoła po odprawieniu spowiedzi, znalazłam córkę zdrową. Żyje dotąd i jest cnotliwą i pobożną i czuje miłość i wdzięczność dla Maryi Wspomożenia wiernych. Nie doniosłam o tem we właściwym czasie, lecz teraz taż sama córka moja prosi, by dla większej chwały Maryi posłać to do wiadomości Szanownego Zgromadzenia.

A także spieszę donieść, że 18 b. m. prosiłam o modlitwy na intencyę chorego.... który od lat 30 nie odbył spowiedzi. Wczoraj otrzymałam wiadomość, że chory odbył spowiedź, rzewnie płacząc — on, co był nieprzejednanym wrogiem Kościoła, on, co na samo wspomnienie spowiedzi wpadał w taki gniew, że kazał sobie podać rewolwer, który zamieścił koło swego łóżka, mówiąc, że strzeli do księdza, co się ośmieli przybliżyć do niego. Nawrócenie się tego człowieka staje się przeto prawdziwie cudownem wobec tych faktów.

Królestwo Polskie, 27. V. 1911.

H. KULESZYNA.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. W. W. składa najserdeczniejsze dzięki Wiktorya Werneczka, która od 16 lat cierpiała na kamień, wobec czego wszelkie zabiegi lekarskie okazywały się bezskuteczne. Mając się poddać ciężkiej operacyi, prosiła o odprawienie Nowenny do Serca Jezusowego; rzeczywiście operacya udała się dobrze i dziś Wiktorya jest już zupełnie zdrowa. Prosi tedy o ogłoszenie tej łaski we Wiadomościach Salezyańskich, ażeby i inni uciekali się do tego źródła łaski i miłosierdzia, jakiem jest Najsłodsze Serce Jezusowe.

Zawiercie, 7. VI. 1911.

BRONISŁAWA PIOTROWSKA.

***

Moja żona chorowała już trzeci rok — lekarze nie wiele mogli jej pomódz; przeto uciekliśmy się o pomoc do Lekarki niebieskiej, Maryi Wspomożenia wiernych. Dzisiaj żona moja ma się już lepiej, za co składam serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Wspomożycielce wiernych.

Pszczyna, 1. VIII. 1911.

A. STACHOŃ.

***

Syn nasz dwudziestoletni zachorował nam na zapalenie nerwów i na osłabienie serca; lekarze go opuścili, mówiąc, że niema dla niego ratunku; nadto trzeba było na nim dokonać operacyi dla spuszczenia wody z boku; ja postarałem się o to, żeby go zaopatrzono św. Sakramentami, ale jeszcze nadziei nie tracąc, udałem się do Najśw. Panienki Wspomożenia wiernych i począłem na Jej cześć odprawiać Nowennę. I doznałem prawdziwego cudu Jej dobroci. Bo zanim jeszcze Nowenna została ukończona, synowi zaczęło się już polepszać, a obecnie cieszy się zupełnem zdrowiem.

Doznałem jeszcze innej łaski, a mianowicie tej, że mój starszy syn, który się prywatnie uczył, po odprawieniu przezemnie Nowenny zdał szczęśliwie egzamin, do którego się gotował. Ja uznając w tem pomoc i opiekę Maryi, z pokorą i uszanowaniem dziękuję Jej za wyświadczone mi dobrodziejstwo i polecam się nadal Jej najświętszemu orędownictwu. Upraszam o ogłoszenie tej łaski ku powiększeniu czci i ufności w pomoc Najsłodszego Serca Jezusowego i Najśw. M. P. W. W.

Wasilkowo, 21. VII. 1911.

ANTONI WŁOSIEWICZ.

***

Od paru miesięcy brat mój był chory na serce i nerki — lekarze nie robili nadziei wyzdrowienia, przeto udałem się do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych z prośbą, że jeżeli brat mój przyjdzie do zdrowia, to ogłoszę to jako łaskę we Wiadomościach i prześlę ofiarę na Mszę św. dziękczynną. Otóż bratu memu istotnie się polepszyło: z dnia na dzień czuje się lepiej, siły wracają powoli. Więc ja gorąco dziękuje Matce Najśw. Wspomożeniu wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za tę i za wiele innych łask otrzymanych.

O Matko Najśw., nie opuszczaj nikogo z tych, co się do Ciebie uciekają.

Wilkowo, 28. VI. 1911.

R. O.

***

Pani Eleonora Czerwińska, powodowana uczuciem głębokiej wdzięczności, składa publiczne podziękowanie za uzdrowienie z bardzo niebezpiecznego zapalenia płuc, w którem gorączka dochodziła do czterdziestu i jeden stopni. Wtenczas udaliśmy się z prośbą do Najsł. Serca Jezusowego i do Matki Najśw., odprawiając Nowennę w tej intencyi. I jakoby cudem w największej gorączce przyszło chorej na sen, a przebudziwszy się, czuła się znacznie pokrzepioną na siłach; przy końcu Nowenny mogła już powstać z łóżka, a dzisiaj jest już zupełnie zdrową.

Poznań, 10. VII. 1911.

ANTONI KONOPKA, *kolektor*.

***

Dziękuję N. M. P. Wspomożeniu wiernych, że mi raczyła przywrócić do zdrowia nogę od kilku miesięcy ciężko nadwyrężoną, którą chirurg uznał za nieuleczalną.

F. 29. VII. 1911.

JÓZEF MICHALSKI.

***

Wywiązując się z danej obietnicy, składam najserdeczniejsze dzięki Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za poratowanie mnie w ciężkim wybuchu krwotoku. Nie mając żadnego ratunku przy sobie, westchnęłam do Maryi Wspomożycielki wiernych i jakby ręką przewrócił, przyszłam do siebie bez żadnej pomocy lekarskiej.

Kilka tygodni później przybyła do mnie sąsiadka z prośbą, bym poszła do niej, bo ma dziecko konające. Poszłam i rzeczywiście zastałam dziecinę konającą; ja sama wątpiłam o jej uratowaniu, pomimoto jednak pocieszyłam są-

siadkę, żeby nie rozpaczała, lecz dziecko ofiarowała Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, a następnie dałam jej Nowennę do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych do odmówienia. I oto dziecko przebyło niebezpieczeństwo i dzisiaj już przychodzi do zdrowia.

Skawina, 1. 8. 1911.

MARYA PALICHTEK.

***

W czerwcu zeszłego roku poleciłem się przed operacyą opiece N. M. P. Wspomożeniu wiernych i prosiłem X. X. Salezyanów w Oświęcimiu o Nowennę w tejże intencyi. Nie zawiodłem się w mojej ufności. Operacya i przebieg choroby był dla mnie bardzo pomyślny. Jestem prawdziwie szczęśliwy, żem się oddał w opiekę Tej, która tak łaskawie nad nami króluje...

Kłobia, 13. VII. 1911.

X. KLEMENS GAWLIKOWSKI.

***

Z całego serca składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych za liczne łaski, które z rąk Ich otrzymałam. Gdy znajdowałam się nieraz w wielkiej potrzebie, gdy wszelkie usiłowania zdawały się daremne, wtenczas zawsze na gorące moje błaganie Jezus i Marya spieszyli mnie niegodnej z pomocą. Niechże im za to będzie cześć i chwała od wszelkiego stworzenia.

Aubervilliers (Seine), 1. VIII. 1911.

JOANNA Z NOWACKICH POŻERSKA.

***

Seweryna Kostowiecka, nauczycielka w Woli Buchowskiej składa jak najserdeczniejsze dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za uzyskanie posady.

Honorata Persa — Grybów — za odzyskanie zdrowia.

Hieronim Skrętowicz — Wysuczka — za wyzdrowienie zaraz po natychmiastowem polepszeniu na zdrowiu po wezwaniu Najśw. M. Panny, Uzdrowienia chorych.

Zofia Grochowska — Wola Buchowska — za szczęśliwie przez syna odbyty egzamin matury.

Leopold Aleksander — Szopienice — za uwolnienie od złośliwego zaskarżenia do sądu.

Franciszka Myszka — Raduhn. — Lesno-Konitz — za odzyskane zdrowie.

S. Raszewski — Warszawa — za pomyślne ukończenie pewnej bardzo ważnej sprawy.

Stanisław Horak — Bierzanów — za odzyskane zdrowie.

Emilia i Andrzej Tomaszkiewiczowie — Jaworzno — za szczęśliwe ukończenie zawikłań sądowych.

Wawrzyniec i Salomea Kolińscy — Kretków — za polepszenie zdrowia.

N. Furmanek — Pszczew — za szczęśliwe złożenie egzaminów.

M. Buczma — Krościenko — za wszystkie dotychczas otrzymane łaski.

Eugenia Watzke — Lwów — za pomoc udzieloną dzieciom w nauce.

Emilia Lange — Mogilno — za własne i wnuczki uzdrowienie.

Krystyna Cieńska — Zakopane — za uzdrowienie córeczki.

T. K. P. A. — za szczęśliwy przebieg operacyi.

N. N. — Wadowice — za doznaną łaskę.

N. N. — Wadowice — składa najserdeczniejsze podziękowanie N. Maryi Pannie Szkaplerznej w cudownym obrazie u OO. Karmelitów w Wadowicach i Matce Najświętszej w Częstochowie za pomoc przy zdawaniu matury gimnazyalnej przez brata, potwierdza O. Bogusław Jacaszek, Przeor OO. Karmelitów B.

N. N. — student VII klasy gimn. dziękuje N. Maryi P. za pomoc w nauce.

N. Chłapowska — Stawiany — za przywrócenie zdrowia chorej osobie.

N. Pieprz — Śmigiel — za doznane łaski.

J. Rzepka — Urbanowice — za pewną łaskę.

M. Podolska — Stara Kiszewa — za szczęśliwe pokierowanie sprawą powołania.

Marya Wójekowska — Wilno — za uzdrowienie dziecka.

N. N. — Wilno — za łaskę odprawienia dobrej spowiedzi.

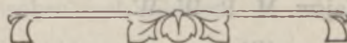
Tomasz Babik — Osiek — za szczęśliwy przebieg słabości żony.

Stanisława Szybotka — Żnin — za polepszenie w chorobie.

Galicya: Eleonora Kowalska, *Librantowa.* — Władysława Orłowska, *Jaworów.* — Julia Szczerbińska, *Dębica.* — Iwan Zub, *Stuwno.* — B. M. i B. W. *Brzesk.* — Antoni Pawącki, *Lwów.*

Królestwo Polskie: Walenty Białaś, *Wolbrom.* — Józef Chawałkiewicz, *Grzemiszewo.* — Michał Gruszewski, *Sosnowice.* — K. Zlanowska, *Warszawa.*

Rodzina L. M. — Rozalia Rados.



Wiadomości Potoczne.

Proces beatyfikacyjny
DOMINIKA SAVIO.

Dwudziestego czwartego maja b. r. został obrany prokuratorem Procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Sługi Bożego Dominika Savio J. Eminencya czcinajgodniejszy X. Kardynał Józef Kalasanty Vives y Tuto. *Pobożny ten i wielce poważny Purpurat żywi największe uwielbienie dla anielskiego młodzieniaszka i postarał się o to, iż na ostatnim kongresie eucharystycznym w Madrycie podniesiono myśl, że pobożny ten wychowanek X. Bosko, temsamem, że pierwszą swoją Komunię św. odprawił w 7 roku życia, oraz dla jego serafickiej miłości ku Jezusowi w Przenajśw. Sakramencie, zasługuje na to, by go wskazać jako wzór młodzieży przystępującej po raz pierwszy do Komunii św., oraz by go nazwano Młodziankiem eucharystycznym. Kongres przyjął entuzyastycznie referat na ten temat i wysłał na ręce Ojca św. telegram z prośbą o przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego pobożnego chłopczyka.*

Oby Bóg sprawił, by we wszystkich dyrektoryach naszych zakładów i kaplic świątecznych zrodziło się podobne uwielbienie dla anielskiego młodzianka dla dobra młodzieży.

X. Albera w Hiszpanii.

Przejeżdżając przez Francyę, X. Albera był wszędzie przedmiotem wdzięcznych owacyi ze strony dawnych swoich wychowanków. W Hiszpanii był podejmowany z takimiż honorami, jak ongi X. Bosko a następnie X. Rua. Pomocnicy hiszpańscy, mianowicie w Barcelonie tak licznie garnęli się do drugiego Następcy X. Bosko, że zaledwie z trudnością mógł zwiedzić leżące opodal tego miasta kolegium w *Matarò* i szkołę rolniczą w *Geronie*.

Kronika z Zakładów.

RADNA. — Kronika z czerwca. — Wycieczka do WW. OO. Trapistów w Reichenburgu. — Uroczystość Najsł. Serca Jezusowego. — Najgorętszy miesiąc w roku nie przeminął bez śladu wśród grona naszych nowicyuszów. Na samym już początku długich czerwcowych dni dali sobie słowo honoru, że miesiąc ten musi być szczytem ich wysiłków w pracy duchowej, umysłowej i fizycznej. Do pracy nad udoskonaleniem ducha zagrzewała każdego ta myśl, że miesiąc czerwiec poświęcony jest szczególniejszej czci Najsłodszego Serca Jezusowego, ogniska i źródła wszelkiej świętości i doskonałości. Do umysłowych zapasów pociągają naszą młodzież egzamina roczne, oraz nieprzeparta żądza oświaty rzetelnej, prawdziwej wiedzy. Nie spychano też na ostatni plan pracy, a względnie rozrywki fizycznej. W przewidywaniu większych upałów i pracy bardziej wytężonej, przełożeni zawczasu wystarali się o ułożenie i odbycie dorocznej wycieczki, ażeby pokrzepić i orzeźwić niejednego. Celem wycieczki był w tym roku klasztor Wielebnych O. O. Trapistów w Reichenburgu, leżący w Styryi nad samą Sawą o jakie 20 km. drogi od naszej Radnej. Wczesnym rankiem we czwartek dnia 8-go czerwca ruszono gromadnie wygodną szosą, ciągnącą się prawie równolegle z biegiem Sawy. Pogoda sprzyjała znakomicie, słonko złocistymi promieniami już zaczynało przypiekać, lecz z jednej strony cieniste pasmo wzgórz, z drugiej zaś chłodny powiew od bystro płynącej rzeki łagodził znacznie lekkie zmęczenie. Po dwugodzinnym marszu ujrzeliśmy nagle na skręcie rzeki smukły średniowieczny zamek, oparty na dość wysokiem a stromem urwisku skalnem. Żądni wrażeń i gościnnego przyjęcia, otrzepujemy pył z obuwia i odzieży, przerzucamy się z gwarem poprzez grzbiet pluskającej Sawy na poważnym i uporczywie milczącym promie i, przywitawszy oczekującego nas na wybrzeżu X. Magistra, rozpoczynamy pod jego przewodnictwem piąć się krętą drożyną na szczyt klasztornego wzgórza. Po drodze spotykamy kroczących tu i ówdzie do swych zatrudnień Ojców zakonnych i Braci.

Jedni niosą grabie, drudzy kosę inni znów poganiają parę tucznych wołków, a wszyscy skupieni, z każdego oblicza przebija wewnętrzna pogoda ducha, oko jaśnieje spokojem, usta niekiedy do modlitewnego składają się szeptu —

widać, że i przy pracy ręcznej duch ich zatopiony w Bogu. Niebawem stajemy przed furtą, nad którą widnieje napis: „Maria huius domus Regina" — *Panią tego domu Marya*. Wita nas X. Przeor i wprowadza do wnętrza klasztoru. Postępujemy w milczeniu ku kaplicy, czytając po drodze zaciekawionym wzrokiem prześliczne łacińskie napisy, widniejące po murach kurytarzowych. Kaplica dość obszerna i nader schludnie, z wytwornym smakiem utrzymana. W prezbiteryum stoją półkołem pięknie rzeźbione staroświeckie stalle, a na pulpitach tychże spoczywają olbrzymie Graduały i Antyfonarze. Z tychto ksiąg odśpiewują zwykle Ojcowie zakonni godziny kanoniczne i nabożeństwa liturgiczne. Rzucamy zazdrosnem okiem na przebogate piękno, zawarte w owych księgach, a nie czując się z powodu zmęczenia zdolnymi do należytego wykonania mszalnych melodyi gregoryańskich, zadowalamy się tylko odśpiewaniem „Tota pulchra es, Maria," a następnie podczas cichej Mszy św., odprawianej przez X. Magistra, śpiewaliśmy na głosy kilka łatwych motetów. — Po Mszy św. rozpoczęliśmy zwiedzać klasztor. Oprowadzał nas miejscowy O. Magister nowicyuszów i najpierw pokazał nam sypialnie. Nie obeszło się przytem bez humorystyki, gdyż dowcipny Ojciec, wskazując jednemu z naszych na opróżnioną po jakimś młodym Trapiście celkę, zapytał z uśmiechem, czyby nie zechciał jej zająć... Biedaczysko struchlał na taką propozycyę — łóżka bowiem pod względem konsystencyi i twardości nie ustępują najbardziej wypróbowanym i obrobionym utworom granitowym... a służą bez różnicy dla wszystkich zakonników: od najmłodszego nawicyusza do samego X. Opata. — Zwiedziliśmy następnie rozległe zabudowania gospodarcze na oddalonem podwórzu. Jeden dwupiętrowy gmach jest całkowicie wypełniony przez motory elektryczne i najrozmaitsze maszyny — to fabryka czekolady. Stoją tu całe kadzie ziarn czekoladowych, przeznaczonych na wyrób smacznych takichże tabliczek. Ziarna te miażdżą w odpowiednich walcach, mieszają ze śmietaną i rozrobioną w ten sposób masę układają w misterne tabliczki. Mają małą maszynę drukarską na etykiety, maszynę introligatorską, utrzymują stosunki handlowe z wielu firmami, słowem, pracowici i zapobiegliwi Ojcowie umieją należycie korzystać z darów Bożych. A darów tych nie poskąpiła im Opatrzność na owem wzgórzu. Należy bowiem do klasztoru z jakie 60 hektarów ornego pola, łąk i ogrodów na gruncie żyznym, urodzajnym. W oborze spoczywa ze 70 sztuk doborowego bydła, rasy szwajcarskiej i tyrolskiej. Dochody więc klasztorne nie tylko wystarczają zakonnikom na opędzenie codziennych potrzeb życiowych, lecz nadto lwią ich część wysyłają regularnie braciom swym w *Maria-Hill* na dzikiej ziemi afrykańskiej, gdzie jak wiadomo, rozwija się pomyślnie sławna Misya O. O. Tra-



KATANIA — Eks-wychowankowie.

pistów. — Zachwyceni gospodarką braci zakonnej, udaliśmy się wreszcie do sali kapitularnej, gdzie podejmowali nas gościnnie i serdecznie sutym obiadem. Przybył także pociągiem Przewielebny nasz X. Inspektor, przeto zebranie nasze miało charakter ściśle rodzinny i przyjacielski. Nasz X. Prefekt wyraził publicznie gorące podziękowanie W. X. Opatowi i innym Ojcom za ujmującą gościnność i rozległy się nawet chóralne tony kilku piosenek okolicznościowych. — Przy pożegnaniu obdarzono nas jeszcze zdjęciem fotograficznem, poczem ruszyliśmy do miasteczka, by zwiedzić nowo wzniesiony kościół parafialny. Jest-to wprost cacko architektoniczne: dwie wieże frontowe w stylu gotyckim z licznymi filigranowymi blankami strzelają wysoko ku Niebu, a reszta kościoła utrzymana jest w kształcie krzyża romańskiego, ze śliczną i bogatą absydą szczytową. Wnętrze zdobiono właśnie cudną polichromią, a gra promieni słonecznych, łamiących się poprzez smukłe witraże, sprawiała czarujące wrażenie. Kościół ten stanął ze składek zbieranych po całym świecie, a niewiele już brakuje do zupełnego jego wykończenia. Oprowadzał nas po rusztowaniach czcigodny tamtejszy X. Proboszcz, którego zabiegami wznosi się owa świątynia; zaprosił nas przytem na odprawienie nabożeństwa wieczornego w starym kościółku i poczęstował podwieczorkiem. — Wracaliśmy do domu nowemi ożywieni siłami, a nazajutrz młodzież nasza z tem większą rączością zabrała się do książki, by jakoś przecie popisać się na egzaminach. Wypadły one nader pomyślnie, dla wielu świetnie, tak że wszyscy z całą gorącością ducha wyczekiwali święta Najsłodszego Serca Jezusowego, które miało uwieńczyć rok szkolny w naszym nowicyacie. Każdy poczuwał się do obowiązku podziękować z głębi serca Panu Jezusowi za odebrane w ciągu roku łaski, to też przygotowania przedświąteczne i różne próby rączym zawrzały pędem.

Uroczystość zapowiadała się okazale, gdyż czcigodny X. Opat z Reichenburga przyobiecał pontyfikować Sumę w naszej ubożuchnej kaplicy. Przystrojono tedy jak można było najpiękniej kaplicę, a w parku zbudowano dwa łuki tryumfalne ze stosownymi napisami. Sztandary papieskie, państwowe i narodowe powiewały zewsząd i zapowiadały ludności okolicznej niezwykłe święto. Wyłonił się wreszcie z poza gór i lasów śliczny dzień niedzielny — 2 lipca. — O 10-ej z rana podczas kazania dla przybyłego ludu przyjechał oczekiwany X. Opat i niebawem wszedł procesyonalnie do kaplicy przy śpiewie: ,,*Sacerdos et Pontificex*''. Po krótkiej modlitwie ubrał się na przygotowanym tronie i rozpoczął Sumę pontyfikalną ze wszystkiemi insygniami biskupiemi i przy odpowiedniej asyście. Chór nowicyuszów oprócz kilku motetów i niektórych stałych części Mszy św. na głosy, wszystkie inne śpiewy liturgiczne wykonał po gregoryańsku według wydania watykańskiego. Po Nieszporach z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu wyruszyła procesya z Przenajświętszym do ołtarza, przyrządzonego w głębi parku. Celebrował tenże czcigodny X. Opat w otoczeniu okolicznego duchowieństwa i przy licznym współudziale wiernych. Chór śpiewał *Pange lingua* na głosy, oraz inne hymny i sekwencyę *Lauda Sion* według rzewnych i cudnych melodyi kościelnych z Graduału. Przy ołtarzu w parku odśpiewano na 4 głosy Litanię do Najsł. Serca Jezusowego po słoweńsku, a uroczystem *Te Deum* w kaplicy zakończyło się tak wzniosłe i rzadkie nabożeństwo. — Dano następnie krótkie, lecz zabawne przedstawienie teatralne dla gości i, ażeby rozweselić sympatycznych naszych pobratymców, skrzypkowie tutejsi wraz z pianistami zagrali od ucha całą seryę skocznych obertasów, kujawiaków, mazurów, boć: najmilsze i najzdrowsze przecie, człeku, jest — Mazowsze... Wieczorem illuminacya frontonu domowego, na którym wśród innych świateł wyszczególniał się wspaniały transparent z Sercem. Po illuminacyi spoczynek, na drugi dzień wyjazd na wakacye naszych Synów Maryi, podczas gdy nowicyusze wstępują w okres przygotowawczy do rekolekcyi, które mają uwieńczyć, ukoronować ich wysiłki całoroczne i otworzyć podwoje do pobożnego Stowarzyszenia.

LONDYN. — Nieco o publicznych procesyach katolickich w stolicy Anglii. — Jak wiadomo, Anglia jest krajem protestanckim od czasu króla Henryka VIII (1547), ale od 50 mniej więcej lat wiara katolicka poczyna się w niej szerzyć w sposób całkiem niespodziewany. Pierwsze prace w dziele nawrócenia tego kraju na łono Kościoła katolickiego poczynił kardynał Wiseman, potem kardynał Manning, kardynał Vaughan i inni. Obecnie całą pracę w tym kierunku prowadzi gorliwy ich następca kardynał Bourne.

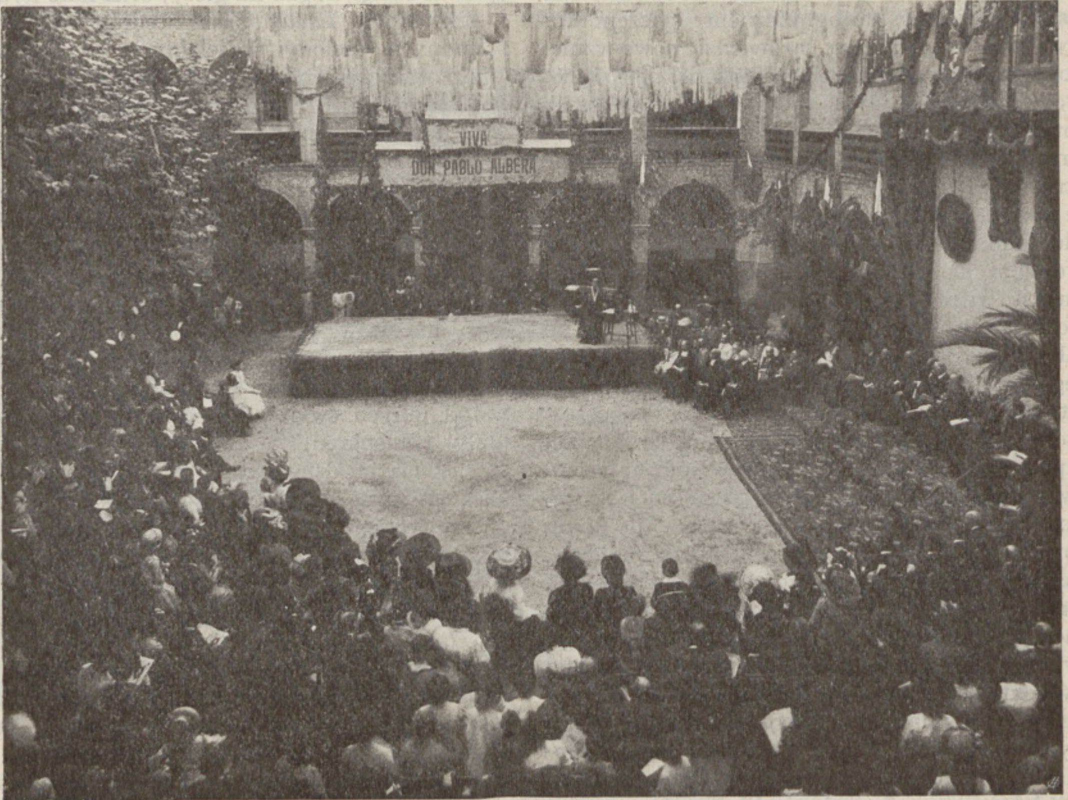
Wedle sprawozdania na pierwszym kongresie katolickim w Anglii w lipcu zeszłego roku, w mieście Leeds, istnieje obecnie w Anglii 1760 kościołów katolickich, 1064 szkół (w nich 339,000 dzieci), 3687 kapłanów. Liczby te świadczą najwymowniej, jak szybkiemu przeobrażeniu podlega kraj, który lat temu pięćdziesiąt palił wizerunki Papieża. Dziś protestanci angielscy nie są bardzo zawzięci na katolików, a rząd również nie odmawia żadnych praw katolikom. Jak sam król bierze wzgląd na swych poddanych katolickich, można poznać choćby stąd, że została skasowana dawna formuła, którą każdorazowy król musiał odmawiać przy

koronacyi, a która była obrażająca dla uczuć katolickich.

Dzięki temu, katolicy nie potrzebują się ukrywać ze swoją religią, lecz wszędzie, ale mianowicie tutaj w Londynie okazują ją na zewnątrz, zwłaszcza w głośnych procesyach publicznych.

Procesye te, urządzane mianowicie ku czci Najświętszej Bogarodzicielki, rozpoczynają się w pierwsze dni miesiąca kwietnia, a trwają aż do końca października. Na każdy miesiąc przypada ich dwie lub trzy; najwięcej zaś odbywa ich się w miesiącu maju. Rozpoczynają się około godziny 4-ej po południu, a wracają do kościoła około godz. 7-ej. Odbywają się one w następującym porządku. Gmina katolicka, która urządza procesyę, zaprasza do udziału inne gminy; przeciętnie w jednej takiej procesyi bierze udział jakie ośm lub dziesięć gmin kościelnych, a każda gmina stawia się z bractwami i chorągwiami.

Pochód ma już naprzód oznaczone ulice, którędy ma przechodzić — długość tychże wynosi nieraz dwie lub trzy wiorsty polskie. Kilka set panień w jednakowych ubiorach, stosownie do bractwa lub zgromadzenia, do jakiego należą, nadawają pochodowemu orszakowi wygląd nadzwyczaj uroczy. Za niemi drugie tyle dzieci szkolnych lub należących do kółek kościelnych; każde zgromadzenie lub bractwo ma swoją chorągiew, liczba ich w niejednej procesyi dosięga do czterdziestu. Prześliczne wstęgi i welony powiewają od każdej chorągwi przez całą szerokość ulicy, podtrzymywane przez tak zw. asystę. Inni znowu niosą większe lub mniejsze figury Świętych, pięknie i bogato przystrojone w rodzaj ołtarzyków. Nakoniec postępuje zazwyczaj trzech kapłanów w kapach.



HISZPANIA (Barcelona) — Uczestnicy wieczorku urządzonego na cześć Najprzewieleb. X. Albery.

Domy katolickie przy ulicach, którędy przechodzi procesya, są wszystkie wspaniale przystrojone; w oknach urządzone śliczne ołtarzyki z obrazami lub figurami Świętych. Orszak jest przegrodzony co kawałek, kapelą, potem znowu tak zw. asystą lub inną jaką malowniczą sceną. Na przykład grono małych dziewcząt niesie na postumencie napis, złożony z wielkich złotych liter, jak następuje: *Jesus convert England — Jesus have mercy on this county.* — To znaczy: Jezu, nawróć Anglię — Jezu, miej litość nad tym krajem.

Anglicy protestanci patrzą osłupiałym

wzrokiem i zawstydzeni na te potężne objawy życia katolickiego i nie mogą im już przeszkodzić, ponieważ są na tyle wyrozumiali i grzeczni, że nie chcą w żaden sposób krzywdzić swoich współobywateli w ich uczuciach religijnych. Więc spokojnie i całymi tysiącami zalegają ulice i przyglądają się każdej takiej procesyi katolickiej.

A jest się naprawdę czemu przyglądać, bo nieraz pochód taki przybiera wygląd imponujący, a zarazem i wzruszający. Już same asysty (asystą nazywa się grono osób, z których jedna niesie sztandar, a drugie podtrzymują bogate wstęgi, które od sztandaru powiewają przez całą szerokość ulicy), bractwa, chorągwie, napisy, obrazy, figury Świętych, ślicznie przybrane w ziele i kwiaty, kapele i śpiewy dawają zewnętrznej stronie tych obchodów znamię wielkiej ich wartości wewnętrznej. Cóż dopiero, gdy w nich spotkają się liczne rzesze, należące do różnych narodowości? Bo trzeba wiedzieć, że nie tylko same gminy katolickie angielskie biorą udział w tych procesyach, ale i inne jak: polska, litewska, niemiecka, francuska, włoska, hiszpańska. Daje to do myślenia samym nawet Anglikanom, którzy chcąc niechcąc muszą przyznać, iż sama tylko religia katolicka zdolna jest zlać wszystkie narodowości w jedną rodzinę, jako dzieci jednej matki: Kościoła rzymskiego, podczas gdy z bolesnem uczuciem wstydu i bezradności muszą patrzeć, jak ich odszczepieństwo od Kościoła namnożyło wśród nich tyle sekt, że, co kościół to prawie i inna wiara, a co gorsza, ich świątynie świecą pustkami. Bo jak powiada nasze polskie przysłowie, gdzie niema fundamentów, tam i mur się wali, a gdzie niema pasterza, tam i owce błądzą samopas. To każe się zastanawiać uczciwym Anglikanom; wielu przekonuje się, że są na fałszywej drodze i wracają na łono prawdziwego Kościoła. Co ich najwięcej uderza, to ona jedność, jaka panuje pomiędzy wszystkimi katolikami na całym świecie, oraz ich odwaga w wyznawaniu swej wiary. Zdarza się czasem, że na takiej publicznej procesyi bierze udział jaki biskup, który przechodząc, błogosławi wszystkich, którzy klękają po błogosławieństwo. Otóż niechaj wśród tysiąców protestantów znajdzie się jeden odosobniony katolik, on wobec przechodzącego biskupa klęka natychmiast na kolana, a biskup wnet ku niemu podnosi rękę do błogosławieństwa.

Ostatni raz polska gmina przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza wzięła udział w takiej procesyi w uroczystość Zielonych Świątek. Zajęli oni drugie miejsce, a wystąpiła w niej liczna asysta panien w bieli przy chorągwi Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, spore grono małych dziewcząt również w bieli, bractwo św. Józefa z chorągwią Najsłodszego Serca Jezusowego, bractwo św. Kazimierza i bractwo Różańca św. z chorągwią Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych, Patronki XX. Salezyanów. I po ulicach stolicy rozlegał się śpiew naszych pięknych polskich pieśni jak: *Gwiazdo morza*, *Serdeczna Matko*, *Zdrowaś Marya* itd.

Wśród dzieci ludu.

RZYM. — Przy nowej parafii Najśw. M. P. Oswobodzicielki, powierzonej przez Ojca św. XX. Salezyanom, wiedzie bujne życie kaplica świąteczna, do której zwyczajnie uczęszcza 250 chłopczyków, gdzie znajdują wraz z wszystkiemi rzeczami przyjemnemi dla ich wieku, także arkę zbawienia przeciwko zepsuciu ulicznemu. Aczkolwiek lokale kaplicy są ciasne i niedostateczne, jednakowoż jest już podzielona na kilka sekcyi.

Sekcya muzyczna jest podwójna: głosowa i instrumentalna. Pierwsza wnosi wesoły ton i świąteczny nastrój do naszych małych obchodów parafialnych. Instrumentalna ogranicza się na razie do samej tylko fanfary, a służy ku urozmaiceniu i rozweseleniu naszych przedstawień i wieczorków familijnych. *Sekcya gimnastyczna*, znana pod nazwą, *Squadra Excelsior*, zdobyła palmy i wawrzyny na różnych konkursach gimnastycznych, jak na międzynarodowym konkursie w Rzymie, w r. 1908, na zeszłorocznym w Padwie, oraz na konkursach regionalnych latyńskich (*Lacyum* — dzielnica Włoch, w której leży Rzym).

Sekcya deklamacyjna, która tętni najtęższem życiem w czasie karnawałowym, dostarcza chłopcom i ich rodzinom miłych i pouczających rozrywek zapomocą dobranych przedstawień teatralnych.

Wewnętrzne życie w kaplicy świątecznej rozwija się mianowicie w kierunku nauki katechizmowej, którą się prowadzi w sekcyach poszczególnych, oraz w krótkich opowiadaniach ewangelicznych, miewanych przez X. Dyrektora.

Najpiękniejszym owocem tychże nauk katechizmowych była uroczystość pierwszej Komunii św., do której przystąpiło 150 dziatwy tejże parafii Maryi Oswobodzicielki. Aktu uroczystego dokonał wysoki dostojnik Kościoła katolickiego, J. Em. X. Kardynał Casetta.

Dla nieprzewidzianych okoliczności zostało zwykłe posłuchanie dzieci u Ojca św. odłożone do następnej niedzieli, na dzień 18-tego czerwca. Ojciec św. dał każdemu chłopczykowi piękną

pamiąteczkę: srebrny medalik, polecając im gorąco, aby pilnie uczęszczali i zawsze do kaplicy świątecznej.

GENZANO (pod Rzymem). — Święto gimnastyków. — W trzecią niedzielę czerwca odbyło się w zakładzie św. Jana w Genzano piękne święto gimnastyków z okazyi doręczenia nagród zdobytych przez klub „*Cynthianum*" na wielki okrzyk owacyjny na cześć dzielnych druhów, a kapela zagrała marsza powitalnego.

Dyrektor zakładu odczytał dwa listy: jeden od J. Em. X. Kardynała Agliardi'ego, który wyjawiał swoje ubolewanie, iż z powodu wyjazdu swego do Padwy nie może się znajdować w pośród swoich ulubionych gimnastyków i przesyła im swoje błogosławieństwo; drugi list był od szanownego posła Valenzani'ego, którego nieo-



HISZPANIA (Barcelona) — Najczcigodniejszy X. Paweł Albera w otoczeniu Pomocników Salezyańskich.

VI kongresie latyńskim we Frascati. Wielki dziedziniec zakładowy, zamieniony na wielką salę amfiteatralną, swoimi różnorodnymi kolorami i chorągiewkami przedstawiał wspaniały widok. Na honorowej estradzie, nad którą widniał obraz Wielebnego Jana Bosko, naszego Ojca i Założyciela, zajęli miejsce najprzewielebniejsi X. X. monsignor Cisterna, Wikaryusz Generalny, monsignor Cima Santoni, Kanonicy katedralni i Kler z miasta i okolicy, oraz wiele wybitnych osobistości obywatelstwa miejskiego i prowincyalnego. Za zjawieniem się dziarskiej i licznej drużyny gimnastyków, ze złocistą chorągwią na czele i z tarczą nałożoną licznymi zdobytymi dotychczas medalami, wybuchł

dzowne obowiązki zatrzymały w Rzymie; dzielnej młodzi gimnastycznej przesłał zapewnienie, że znajduje się duchem pośród nich i składa im najgorętsze życzenia z powinszowaniem im zdobytych nagród. Po odczytaniu tych listów X. Dyrektor dodał jeszcze słów kilka o wysokich zadaniach sportu, podkreślając bardzo dobitnie, iż port nie jest dla chłopców oratoryańskich ostatnim celem, sam dla siebie, ale jedynie skutecznym środkiem do uszlachetnienia ducha i umysłu, aby chłopców wyrobić na obywateli uczciwych i mocnych, na chrześcijan swobodnych i odważnych.

Nastąpił szereg różnych ćwiczeń gimnastycznych, które wywołały burze oklasków wśród

rozentuzyazmowanej publiczności. Nakoniec Monsignor Wikaryusz Generalny i inne wybitne osobistości wręczyły Kółku nowo zdobyte nagrody: dwa medale vermeil i jeden wieniec wawrzynowy.

ANCONA. — Religia i wiedza. — Niechaj się czytelnik nie przestrasza temi wyrazami — nie mamy wcale intencyi rozpoczynać jakiejś rozprawy filozoficznej. Postawiliśmy je na czele niniejszego sprawozdania jedynie dlatego, aby podkreślić, jak pięknie potrafił dyrektor tego zakładu zlać w jedno religię i wiedzę, zwołując do przestronnego salonu zakładowego najróżnorodniejsze warstwy, kategorye publiczności, na dwa piękne obchody: poświęcenie wspaniałego samolotu ,,Gabbiano" i uczczenie Patrona Zakładu (1).

Ceremonia poświęcenia czyli chrztu samolotu była bardzo prosta, lecz niemniej bardzo uroczysta. Tem więcej, że panią chrzestną była hrabina Gallo — która w otoczeniu swoich córek — dawała poświęceniu charakter rodzinnego, matczynego błogosławieństwa swemu synowi hr. Mucyuszowi, który zbudował ten piękny samolot, aby się stać wkrótce jego sternikiem.

Chór chłopięcy z towarzyszeniem fortepianu odśpiewał hymn pochwalny do nowej machiny, stworzonej przez geniusz ludzki, a prof. kaw. Mazzoni wygłosił piękny i hucznie oklaskiwany wiersz ,,Do Aeroplanu".

Dalszy ciąg wieczorka polegał na śpiewach, pięknych kawałkach muzycznych, wygłaszaniu poezyi i dyalogów.

KATANIA. — Dwudziestopięciolecie Kaplicy św. Filipa Neryusza. — Pierwszy ten jubileusz naszej Kaplicy został przygotowany z wielką miłością i rozpoczął się wieczorem dnia 24 czerwca z wielkim entuzyazmem. Dziedziniec został zamieniony w wspaniały i świeży salon i w nim znaleźli pomieszczenie liczni eks-wychowankowie Kaplicy, oraz wiele przyjaciół i wielbicieli dzieł Salezyańskich, którzy raczyli wziąść udział w tych uroczystościach. Grono eks-wychowanków odznaczało się największą rozmaitością; byli wśród nich i duchowni i świeccy, robotnicy i szlachta, wszyscy zbratani węzłami chrześcijańskiej miłości, wszyscy zbliżeni do siebie najdalej posuniętą serdecznością, wszyscy upojeni rozkosznem wspomnieniem wiosennych lat wspólnie przeżytych.

O w pół do siódmej wszedł na dziedziniec czcinajgodniejszy X. Biskup Ferrais wśród dźwięków dziarskiego marsza powitalnego i w otoczeniu najwybitniejszych osobistości kleru i laikatu katańskiego, oraz Przełożonych zakładu.

Prezes Komitetu urządzającego odczytał odręczny list Ojca św., który obecni wysłuchali stojąc, a na zakończenie dali wyraz swej wdzięczności dla Ojca św. gromkimi oklaskami i okrzykami: *„Niech żyje"*.

Nastąpiło odczytanie i odśpiewanie hymnu okolicznościowego, ułożonego przez starego przyjaciela kaplicy, Ojca Papalardo, do którego muzykę ułożył dawny wychowanek, Jan Bianca; hymn został wykonany z całą świetnością przez masy chóralne zakładu Salezyańskiego i kaplicy świątecznej przy towarzyszeniu kapeli tegoż Zakładu.

Adwokat Anioł La Zara, mową słodką i wdzięczną, mówił o poezyi uczucia — i zaprawdę, w onej godzinie pogodnego zachodu słońca, głos jego wnikał w serca, wstrząsał je siłą wymowy, wzruszył czarem poezyi i porwał do entuzyazmu.

Sekretarz Komitetu odczytał liczne telegramy przynależności, a następnie dr. X. Bartłomiej Fascie, Inspektor Domów Salezyańskich w Sycylii, świetną improwizacyą wspomniał o wszystkich Dobrodziejach, jakimi się cieszyła kaplica świąteczna w ciągu 25-lecia swojego bytowania. Mowa jego przerywana była częstymi i burzliwymi oklaskami.

Jeden z najpierwszych wychowanków, rajca Rosolia Giuffrida, w przemowie swojej przywiódł na pamięć wiele słodkich wspomnień z najdawniejszych czasów Kaplicy, sprawiając prawdziwą ucztę duchowną licznym swoim przyjaciołom lat chłopięcych. A czcigodny X. Marzà (czytaj Mar-ca) rozbudził najjowialniejszą wesołość swoimi wierszami, zapomocą których starał się unaocznić gościom, jakimi to pomysłami X. Picollo, kierownik kaplicy, za przykładem X. Bosko pociąga młodzież do cnoty.

Wieczorek został zamknięty porywającem przemówieniem czcinajgodniejszego X. Biskupa, którego publiczność wynagrodziła gromkimi oklaskami. Po wieczorku nastąpiła illuminacya zakładu i koncert kapeli.

(1) Wśród naszych przezacnych Pomocników, mianowicie w tych okolicach, gdzie to ludzie rzadko widzą pociągi, a bicykle nazywają czartopchajkami, (jakby były popychane przez czarta) nieznany będzie z pewnością ten wyraz. Samolot albo latawiec, szybowiec, aeroplan jest to przyrząd, zapomocą którego człowiek może się wznieść w powietrze i bujać w niem mniej więcej z taką swobodą jak ptak — jeżeli powietrze jest jako tako spokojne. Z początku Kościół zakazywał tego rodzaju latania w powietrzu, bo było ono poprostu wystawianiem się na bezpośrednie niebezpieczeństwo śmierci. Gdyby się ludziska byli zastosowali do tego zakazu a ograniczali się do próbnego tylko lotu nad miękiemi równinami, łąkami itd. aż do należytego wydoskonalenia przyrządu, niejedno drogocenne życie byłoby się oszczędziło. Dzisiaj samoloty zapewniają już jakie takie bezpieczeństwo lotnikom, więc Kościół już nie zakazuje lotu w powietrzu, owszem, gdy kilka dni temu nad Watykanem, czyli nad pałacem Ojca św. przelatywał taki śmiały lotnik napowietrzny, Ojciec nietylko podziwiał ten postęp ducha ludzkiego, ale nawet pobłogosławił odważnego człowieka, który kierował samolotem.

Nazajutrz, dnia 25 czerwca, dziedziniec Kaplicy przedstawiał widok imponujący. Od dawnych lat mury jego nie widziały takiej ciżby osób i tyle życia; bo okrom zwyczajnej liczby chłopczyków, przyłączyły się do nich wszystkie organizacye sportowe miejskie, oraz rzesza ciekawych, zwabiona nowością rzeczy, a nakoniec liczni eks-wychowankowie, którzy wśród bujnego życia młodzieńczego i wśród znanych sobie dobrze zakątków, pomimo długich lat spędzonych w poważnych myślach i troskach życiowych, czuli się teraz jakoby odmłodzeni: serce ich biło jak niegdyś, młodzieńczym zapałem.

O ćwierć na dziewiątą odprawił Mszę św. dla wszystkich czcinajgodniejszy X. Biskup, podczas której chór chłopczyków zakładowych śpiewał różne kawałki śpiewu czysto liturgicznego. Punktem kulminacyjnym nabożeństwa była chwila Komunii św. Po Mszy św. miało miejsce odsłonięcie płyty pamiątkowej, przyczem adwokat Giulinello przemówił o wielkiem znaczeniu religijnem kaplic świątecznych, wyrażając życzenie, by wychowanie, w tychże kaplicach udzielane, nie ograniczało się na sam tylko wiek dziecięcy, ale ogarnęło wszystkie okresy życia obywatelskiego. Nakoniec odśpiewano hymn X. Bosko z towarzyszeniem kapeli zakładowej.

O godzinie 2-iej miał miejsce wspólny obiad w *Cibali*, w zakładzie św. Franciszka Salezego. Wysłano telegramy do Ojca św, do X. Arcybiskupa, do X. Albery, do X. Piccollo i do X. Chiesa. Piękne toasty zostały wypowiedziane przez pp. adw. Santa Croce, La Zara, Tropea i innych.

Wieczorem po pięknych ćwiczeniach gimnastycznych, danych przez Kółko ,,Ardor" przemówił na zakończenie czcinajgodniejszy X. Biskup Ferrais i zaintonował solenne *Te Deum!* Wieczór zakończono projekcyami kinematograficznemi i koncertem.

Nazajutrz 26 czerwca odprawiono nabożeństwo żałobne za wszystkich wychowanków zmarłych w ciągu tych dwudziestupięciu latach; wielu z obecnych eks-wychowanków przystąpiło do Komunii św. Ojciec św. przesłał wychowankom kaplicy świątecznej następujący telegram gratulacyjny:

Drogim wychowankom Instytutu Salezyańskiego w Katanii, co za niedługo obchodzić będą dwudziestopięcioletni jubileusz założenia Kaplicy świątecznej św. Filipa Neryusza, z pragnieniem, by zawsze pamiętali o świętych naukach, tamże odebranych i zachowali się gorliwymi katolikami, niemniej ukochanym kapłanom, którzy kierują tymże zakładem, zasyłamy ze serca Apostolskie Błogosławieństwo.

Dan w Watykanie, 27 maja 1911.

PIUS PP. X.

ROZMAITOŚCI.

Czytelnicy nasi przypominają sobie niezawodnie ono zdarzenie, jak X. Bosko wysłuchał spowiedzi młodzieńca, który go chciał okraść na publicznej drodze, a w którym rozpoznał dawnego znajomego z więzień turyńskich. Dzisiaj opowiemy zdarzenie, które nam da poznać, jak nieograniczone zaufanie i jak niepohamowany pociąg czuli jego wychowankowie do powierzania mu tajemnic ich sumienia. Było rzeczą całkiem zwyczajną, że w sobotę X. Bosko słuchał spowiedzi przez 10 do dwunastu godzin bez przerwy. Ale zdarzało się czasem, że chłopcy z miasta, uczęszczający w niedziele i święta do Kaplicy świątecznej, przybywali w sobotę w takiej liczbie do spowiedzi, że słuchanie przeciągało się długo w noc, a wszyscy ci młodzi chłopacy, zazwyczaj ruchliwi i niecierpliwi, czekali spokojnie, jak owieczki, każdy na swoją kolej.

Otóż zdarzyło się czasem, że po jedenastej lub dwunastej godzinie w nocy X. Bosko podczas słuchania zasnął od znużenia. Wtenczas penitent milczał, nie chcąc przerywać snu zmęczonemu Ojcu, a poczekawszy czas niejaki, siadał na klęczniku, czekając, aż się X. Bosko przebudzi. Po jakiej godzinie lub dwóch X. Bosko się budzi i widzi przed sobą dziwne widowisko: tu chłopiec jak ukląkł oparty w kącie ściany, tak zasnął i spał; inny klęcząc siedział na piętach; tam ktoś przykucnął do ziemi i strudzoną głowę oparł na rękach rozkrzyżowanych na kolanach; ówdzie siedział inny z nogami wyciągniętemi, oparty plecami o ścianę, ten oparł głowę na ramieniu sąsiada, tamten zwinął się w kłębek na podłodze. X. Bosko spoglądał na to widowisko i myślał sobie: ,,Biedne dzieci, są poza domem, a nikt nie przychodzi się pytać o nie, widocznie należą do liczby tych, którym rodzice pozwalają wałęsać się całemi nocami po ulicach, w niebezpieczeństwach popełniania wszelakiego rodzaju wybryków, które kończą zazwyczaj więzieniem w życiu doczesnem, a może i piekłem w przyszłem życiu..." A teraz widział

ich tak spragnionych pojednania się z Bogiem zapomocą spowiedzi św.! Za poruszeniem się X. Bosko ten i ów się zbudził i uśmiechnął się do uśmiechniętego X. Bosko.

— Co my tu robimy?

— Która godzina?

— Trzecia, już przeszło.

— Wracać do domu już się nie opłaci.

— A więc?

— Spowiadajmy się dalej.

I spowiadano się dalej. Ci co się zbudzili, przystępowali pierwsi do konfesyonału, pozwalając drugim drzymać dalej. Tymczasem następował brzask dnia następnego; do drzwi poczęli pukać chłopcy przybywający do kaplicy; konfesyonał począł się otaczać nowymi penitentami i X. Bosko prowadził dalej słuchanie spowiedzi aże do godziny dziewiątej lub dziesiątej.

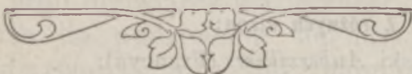
Ileżto razy — opowiadał Józef Buzzetti, sekretarz X. Bosko — ileżto razy X. Bosko przepędzał całe noce w konfesyonale, ileżto razy znajdowałem go rano siedzącego jeszcze w tym samym konfesyonale, do którego był usiadł wieczorem dnia poprzedniego!

Możemy z tego wnioskować, jak wielkie było zaufanie chłopców do jego osoby. Toż nie dziw, że niejednej niedzieli, gdy X. Bosko został zaproszony z kazaniem do jakiej sąsiedniej wioski lub miasteczka, chłopcy pytali się Matusi Małgorzaty:

— Gdzie X. Bosko?

I jeżeli był w *Sassach*, na *Superdze*, lub w innej jakiej wiosce niezbyt odległej, niezwłocznie puszczali się w drogę za nim. Naczczo, zziajani, skurzyni przybywali, by się módz tylko wyspowiadać u X. Bosko i przystąpić do Komunii św.

Proboszczowie stali osłupiali wobec takiego przywiązania chłopców do osoby X. Bosko, przygotowywali dla nich śniadanie i obiad, a X. Bosko posyłał ich na chór, gdzie śpiewali *Litanię, Tantum ergo* na głosy, ku niezmiernej radości parafianów. Jeżeli zdążali na czas, to śpiewali nieraz całą mszę na głosy, a następnie pełni radości i wesela wracali do domu w towarzystwie X. Bosko.



OBRAZKI Z ŻYCIA
ŚWIĄTOBLIWEJ
MAŁGORZATY BOSKO
MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy).

RODZIAŁ XIX.

Pamiętne słowa Małgorzaty o powołaniu. — Syn księdzem.

Matusia Małgorzata pozostawiła synowi zupełną swobodę co do wyboru stanu; stąd nie lubiała rozmawiać o jego przyszłości i nie układała też sobie, że będzie prowadzić życie wygodniejsze przy synie. Nie okazywała także najmniejszej chęci, aby go mieć w domu przy sobie, lub też, aby pójść na mieszkanie do niego, skoro zostanie księdzem. A jeśli kiedy Jan ją pytał, coby sądziła i czegoby życzyła sobie od niego, niezmiennie dawała jednakową odpowiedź:

— Ja niczego od ciebie nie chcę, tylko zbawienia duszy twojej.

Jan prosił księdza proboszcza o wystawienie mu świadectw potrzebnych celem wstąpienia do zakonu Franciszkanów. Roztropny pasterz osądził za stosowne, uwiadomić o tem Małgorzatę. Odwiedził ją tedy jednego dnia po obiedzie i oznajmiwszy jej postanowienie syna, zauważył, iż w dyecezyi byłoby także wiele do czynienia i że byłoby odpowiedniej, gdyby Jan służył Panu Bogu jako świecki kapłan w jakiej parafii. Wykazał, iż otrzymawszy od Boga wielkie zdolności, uzyskałby z pewnością świetne i donośne stanowisko. Wreszcie zakończył: — Starajcie się wybić mu z głowy ten jego zamysł. Nie macie wielkiego majątku; macie już i lata i niezadługo nie będziecie mogli więcej pracować Jeśli tedy wasz syn wstąpi do zakonu, jakoż będzie mógł wam pomagać w potrzebie? I właśnie mając dobro wasze na względzie, przyszedłem wam to oznajmić.

Małgorzata podziękowała księdzu proboszczowi za położone zaufanie i niebawem udała się do Chieri, a przywitawszy syna z uśmiechem zwykłym na ustach, rzekła do niego: Ksiądz proboszcz był tak łaskawy, iż przyszedł do naszej chaty i w zaufaniu oznajmił mi, iż ty chcesz zostać zakonnikiem. Czy to prawda?

— Tak jest, matko droga. Sądzę, że nic nie macie przeciw temu.

— Jabym chciała tylko, abyś się dobrze zastanowił nad krokiem, który zamyślasz uczynić, a potem, abyś poszedł za powołaniem twojem, nie oglądając się na nikogo. Pierwszą rzeczą jest zbawienie duszy twojej. Ksiądz proboszcz mówił mi, abym cię odciągała od tego zamysłu ze względu, iż w przyszłości mogłabym potrzebować twojej pomocy. Lecz ja powiadam ci, że

w te rzeczy się nie wdaję, ponieważ Pan Bóg jest pierwszy. Niech ci wcale o mnie nie chodzi. Ja nie chcę niczego od ciebie, a także i niczego od ciebie nie oczekuję. Dobrze sobie to zapamiętaj: urodziłam się w ubóstwie. Owszem oświadczam ci uroczyście, że jeślibyś ostatecznie sobie ułożył zostać księdzem świeckim, a potem na nieszczęście stałbyś się bogatym, ja nie przyjdę do ciebie ani nawet po to, by cię odwiedzić. Wtedy moja noga nigdy nie postanie w domu twoim. Pomnij sobie to dobrze!

Gdy wypowiedziała te słowa, oblicze matki zawsze spokojne, nabrało w tej chwili takiego wyrazu powagi, a głos jej drżał dźwiękiem tak silnym, iż poruszyła syna aż do łez. To zamiłowanie ubóstwa i ta delikatność sumienia Małgorzaty, że odrzucała bez ogródki wszelką pomoc materyalną od syna, czerpaną z dóbr kościelnych, nie była tylko czczem słowem; ona bowiem, jak równie i syn jej Józef nigdy nie żądali niczego od księdza Jana, aczkolwiek czasem znajdowali się w bardzo przykrem położeniu, owszem świadczyli mu wiele na korzyść młodzieży przezeń utrzymywanej.

Jan niezadługo zmienił swoje postanowienie i poszedł za zdaniem kapłana świątobliwego Kaffasso, który mu radził, aby wstąpił do seminaryum i uczył się dalej spokojnie, a potem udał się za tem, co mu Pan Bóg upatrzy. Matka dowiedziawszy się o tem nowem postanowieniu syna, okazała się jednakowo zadowoloną, byle, jak się wyrażała, działa się w tem wola Boża.

Nareszcie Jan po złożeniu przepisanych egzaminów zaczął się gotować do dnia ważnego w życiu, w którym miał oblec suknię duchowną, był bowiem przekonany, iż od wyboru stanu zawisło zwyczajnie wieczne zbawienie, albo wieczne potępienie człowieka. Odprawiwszy tedy nowennę, przystąpił w dzień św. Michała 1835 r. do św. Sakramentów, a ksiądz Michał Antoni Cinzano, proboszcz i dziekan z Kastelnuowo d'Asti, pobłogosławił sutannę i ubrał go w nią przed samą Sumą.

Dnia 30 października miał już znajdować się w seminaryum. Niewielki zasób jego rzeczy był już gotowy do podróży. Wszyscy jego krewni radowali się, a Jan najwięcej. Tylko jedna matka była zamyśloną i nieustannie rzucała za nim wzrokiem, jakoby chciała coś mu powiedzieć. A wieczorem dnia poprzedzającego jego wyjazd, zawołała go do siebie i przemówiła temi słowy do niego:

— Mój Janie, oblokłeś dzisiaj sukienkę duchowną i ja mam stąd pociechę tak wielką, jaką tylko matka mieć może, kiedy widzi szczęście swego dziecka. Lecz pamiętaj sobie, iż nie suknia uzacnia twój stan, ale cnota. Jeślibyś zaś kiedy miał zwątpić o twojem powołaniu, na miłość Boga cię zaklinam, nie znieważaj tej sukni. Raczej złóż ją zaraz. Ja wolę bowiem mieć syna ubogim chłopem, aniżeli księdzem, co zaniedbuje swoje obowiązki. Kiedyś przyszedł na świat, poświęciłam cię Matce Najświętszej, a gdy szedłeś do szkół wyższych, zalecałam ci nabożeństwo do tej Matki naszej; w tej chwili zaś polecam ci, abyś Jej oddał się całkowicie. Kochaj szczególniej tych towarzyszy, którzy się odznaczać będą nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny, a gdy zostaniesz księdzem, polecaj i rozszerzaj zawsze nabożeństwo do Niej. *(C. d. n.).*

NEKROLOG

Górny Śląsk:

Badura Konstanty, *Rozdzin.*
Deutscher Franciszek, *Królewska huta.*
Ficek Jakób, *Szeroka.*
Jagodzińska Józefa, *Wieszowa.*
Jędrysik Jan, *Poremba.*
Kalus Aleksander, *Zabrze.*
Miś Monika, *Radzionków.*
Oślizłok Jan.
Pisarska Marya, *Rosbark.*
Rogulla Maryanna, *Miedary.*
Skowron Andrzej, *Wisznice.*

Galicya:

Kaleta Kasper, Katarzyna, Maryanna, *Kasinka.*
Kaczmarczyk Anna, *Podgórze.*
Kędzior Walenty, *Budy łańcuckie.*
Miś Maryanna, *Grodzisko.*
Mišków Władysław, *Martynów.*
Podolski Ignacy, *Jasłowiec.*
Pojdzek Franciszek, *Polrzycki.*
Rusnaczyk Stefan, *Wola Pisk.*
Suchów Maryanna, *Pewel mała.*
Wójtowicz Antoni, *Chabówka.*
Zadolinna Katarzyna, *Złoczów.*

Królestwo Polskie:

Domaszek Konstanty, *Ksawera.*
Durma Maryanna, *Kamieniec.*
Grymura Józef, *Siedliska.*
Meksuła Józef, *Kamionka.*
Mucha Roch, *Siedliska.*
Sojda Marcin, *Rudniki.*
Zając Wincenty, *Ruda.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Czechowski Bernard, *Poznań.*
Kasprzak Katarzyna, *Radłowo.*
Motylińska Urszula, *Inowrocław.*
Taborski, *Poznań.*

Z różnych stron:

Lutyński, *Aubervilliers* (Francya).
Mańkowski Ludwik, *Guarni* (Brazylia).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).